

Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie”
Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej

Kody Pamięci

Polska i niemiecka narracja historyczna

Warszawa 2018

Wstęp

II wojna światowa należy bezspornie do najważniejszych wydarzeń w najnowszych dziejach Polski. Niestety fakt niemiecko-hitlerowskiego barbarzyństwa, choć tak istotny dla Polaków i polskiej świadomości narodowej, jest w sposób niewystarczający znany i rozumiany poza granicami naszego kraju. Wspólna polsko-niemiecka konferencja z udziałem wybitnych teoretyków prawa, historyków, publicystów, weteranów walk o niepodległość RP, dyplomatów oraz studentów to najlepsza okazja, aby propagować wiedzę o okrutnej niemieckiej okupacji w Polsce. Jest to również szansa na poszerzenie dialogu historycznego o nową perspektywę pojednania polsko-niemieckiego. II wojna światowa stała się źródłem licznych traum, które wywarły i nadal wywierają wpływ na polskie społeczeństwo. Debata dotycząca tych wydarzeń i ich konsekwencji była zawsze niezwykle trudna dla budowy nowej, partnerskiej odłony w stosunkach polsko-niemieckich, opierającej się o fundament prawdy historycznej.

Międzynarodowa konferencja „Polska i niemiecka narracja historyczna – kody pamięci”, organizowana przez Fundację Polsko-Niemieckie Pojednanie oraz Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej odbyła się w dniu 14 września 2016 roku pod honorowym patronatem Instytutu Pamięci Narodowej oraz TVP Historia. Pomysłodawcą wydarzenia była Fundacja Polsko-Niemieckie Pojednanie przy finansowym wsparciu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Konferencja powstała jako odpowiedź na apel świadków historii – powstańców, byłych więźniów gett i obozów koncentracyjnych oraz robotników przymusowych. Żyjący uczestnicy zbrodniczych wydarzeń myślą dziś o młodym pokoleniu Polaków i Niemców oraz konieczności szukania porozumienia i budowaniu dialogu w oparciu o prawdę historyczną. Bezpośrednim impulsem do zorganizowania konferencji były rozpowszechniane poza Polską fałszywe sformułowania „polskie obozy”, które coraz częściej pojawiały się w niemieckich oraz innych zagranicznych mediach. Takie historyczne kłamstwa prowadzą do pogorszenia dobrosąsiedzkiego klimatu i niweczą z trudem wypracowane zaufanie w relacjach polsko-niemieckich.

Konferencja podjęła próbę odpowiedzi na wiele ważnych pytań: Czym jest narracja historyczna państwa? Jaka jest różnica między narracją historyczną, a interesem narodowym? Czy są to pojęcia tożsame, czy rozbieżne? Czy w Polsce mamy do czynienia z całościową strategią narracji

historycznej państwa, czy z jej rozproszeniem na różne podmioty – od rządu, przez partie polityczne, po portale internetowe, czasopisma i stacje telewizyjne? Jak skutecznie kształtować polską narrację historyczną odzwierciedlającą interes narodowy państwa polskiego? Jakie różnice występują we współczesnych narracjach historycznych Polski i Niemiec? Czy mamy do czynienia z ich konfrontacją czy próbą dialogu? Jak to oddziałuje na rozwój stosunków bilateralnych obu państw i społeczeństw? W konferencji wzięli udział naukowcy, politycy oraz dziennikarze zajmujący się badaniem kodów pamięci i rozpowszechnianiem wiedzy na ich temat wśród szeroko pojętej opinii publicznej. Dyskusja została podzielona na dwa panele:

- Panel I: Falsyfikacja kodów pamięci w Europie
- Panel II: Narracja historyczna państwa jako element polityki zagranicznej – z punktu widzenia Polski i Niemiec

Wśród uczestników konferencji znaleźli się polscy i niemieccy profesorowie, politycy, historycy, prawnicy z Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytetu w Bochum i Freiburgu, Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie i Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie, a także dziennikarze, pracownicy Instytutu Pamięci Narodowej oraz instytutów historycznych i muzeów oraz przewodniczący organizacji kombatanckich – Światowego Związku Armii Krajowej i Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Obok dwóch paneli odbyła się gorąca dyskusja z publicznością na temat problemu odpowiedzialności historycznej w aspekcie zbiorowym i indywidualnym.

Niniejsza publikacja zawiera wyjątkowy zbiór tekstów i wystąpień zaprezentowanych podczas konferencji. Poruszają one bardzo różne aspekty pamięci historycznej w Polsce i Niemczech, od genezy II wojny światowej poprzez polskie oraz niemieckie narracje o Powstaniu Warszawskim i zakończeniu okupacji, aż po dzisiejszy problem przeinaczania lub przemilczenia niewygodnych prawd historycznych i tworzenia w ten sposób kodów pamięci podporządkowanych ideologicznej interpretacji oficjalnej polityki państwa.

Cieszy mnie, że krótko po rocznicy dwudziestopięciolecia polsko-niemieckiego traktatu o dobrym sąsiedztwie, a także dwudziestopięciolecia istnienia Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej mogą oddać do rąk polskich i niemieckich czytelników książkę tak ważną z perspektywy naszych dwustronnych stosunków. Publikacja ukazuje się w przełomowym momencie, kiedy relacje polsko-niemieckie osiągnęły stopień dojrzałości pozwalający na szczere wyrażenie wzajemnych obaw, zarzutów i oczekiwań. Jest to wyjątkowa szansa na pogłębienie szczerego dialogu, którą należy wykorzystać z myślą o kolejnych pokoleniach budujących swoją wiedzę o przeszłości przede wszystkim w oparciu o współczesną narrację historyczną.

W imieniu Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie oraz Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej pragnę wyrazić wdzięczność wszystkim osobom, które przyczyniły się do sukcesu konferencji i powstania tej publikacji. Dziękuję również pracownikom obu Fundacji za wspieranie idei i pomoc w jej realizacji.

**dr hab. Krzysztof Miszczak,
prof. nadzw. SGH**

Wystąpienie prof. Krzysztofa Miszczaka inaugurujące konferencję

Szanowni Państwo,

Witam wszystkich Państwa bardzo serdecznie w siedzibie Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Szczególnie gorąco chciałem powitać Pana Profesora Leszka Żukowskiego, Prezesa Zarządu Światowego Związku Armii Krajowej. Dziękuję Panu, że znalazł Pan czas dla nas.

Tym razem zaprosiliśmy Państwa wraz z Fundacją Polsko-Niemieckie Pojednanie na konferencję dotyczącą bardzo istotnej, ważnej i wrażliwej kwestii w dwustronnych stosunkach polsko-niemieckich.

Chodzi tutaj o polską i niemiecką narrację historyczną postrzeganą przez narodowe pryzmaty, jakimi są ich różniące się reminiscencje pamięci w Europie.

Mam nadzieję, że dzisiejsza konferencja znajdzie i sformułuje zadowalające rozwiązania kilku zasadniczych problemów dotyczących dzisiejszych stosunków między obu państwami w obszarze ich polityk historycznych, tzn. zademonstruje, jak należy ukazywać aksjomaty prawdy historycznej, nie zaś kształtować jej ideologiczne reinterpretacje zgodnie z koniunkturalnym interesem politycznym, które prawdę tę programowo i świadomie fałszują.

Chodzi tutaj o nic innego jak o pamięć zbiorową i jej odtwarzanie zgodne z prawdą historyczną. Konflikty między państwami i narodami powstają w wyniku intencjonalnego przemilczenia i przeinaczenia właśnie tych prawd historycznych. A te mówią same za siebie. Realizowana przez władze niemiecko-hitlerowskie w okupowanej Polsce polityka planowego i zorganizowanego ludobójstwa oraz totalnej zagłady i eksploatacji ekonomicznej państwa polskiego i obywateli polskich do dzisiaj odbija swoje trwałe piętno.

Bardzo istotną kwestią staje się to, czy rok 1989 jako fundamentalna cezura zmian dla obu państw – w Polsce osiągnięcie suwerenności, przebudowa gospodarki i nowe kierunki polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, a w Niemczech upadek muru berlińskiego i 1990 r. połączenie obu państw niemieckich – wpłyną na ich narracje historyczne, również w stosunku do siebie.

Dlatego też fundamentem pojednania czy też porozumienia polsko-niemieckiego powinno być ukazywanie możliwie najpełniejszej wiedzy, uwzględniającej wrażliwość drugiej strony i demonstrowanie przy tym głębokiej empatii i pokory w akceptowaniu oczywistych faktów historycznych, a nie podporządkowywanie ich koniunkturalnej reinterpretacji pasującej do bieżącej sytuacji politycznej, co prowadzi do lekkomyślnego zniszczenia tego, co zostało już dotychczas osiągnięte.

Przykładem takiej nieszczęsnej polityki Niemiec mógłby być m.in. znany Państwu trzyczęściowy serial „Nasze matki, nasi ojcowie” („Unsere Mutter, unsere Vater”) wyemitowany przez II program publicznej telewizji ZDF między 18 a 20 marca 2013 r.

Czy chodziło tutaj o pokazanie Armii Krajowej jako zwykłych bandytów i Polaków jako trybalistycznych antysemitów, obarczanych współodpowiedzialnością z Niemcami za Holokaust? Czy była to tylko ignorancja ze strony niemieckiego sąsiada, czy też świadoma deformacja historycznej przeszłości polskiego partnera?

W tym kontekście wspomnieć należy o używanych sformułowaniach „polskie obozy koncentracyjne” czy też niedawno zamieszczonym we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” wyrażeniu „zamordowanie tysięcy Żydów w polskiej Treblince”, co ma dokładnie ten sam wydźwięk, co wyrażenie „polskie obozy koncentracyjne”.

Dzisiejsza dyskusja nie powinna być tylko akademicką próbą przekonywania do swoich racji. Z pewnością dzisiejsi prelegenci, wyśmienici eksperci, historycy i politolodzy będą zastanawiać się nad kwestiami manipulacji historią i służenia jej w podbudowywaniu celów polityki zagranicznej, gdzie niedawna tragiczna historia, świadome jej fałszowanie, niedopowiedzenia, przez przemilczanie faktów i niewygodnych prawd niepotrzebnie deformują dialog między narodami i społecznościami. Demonstrowanie narracji historycznych, tzn. kultur pamięci, czemu ta konferencja ma służyć i poddanie ich ewentualnie nowej interpretacji nie mogą być instrumentalnie wykorzystywane do usprawiedliwiania doraźnego i długofalowego uzyskiwania dominacji politycznej i przewagi interpretacyjnej silniejszych nad słabszymi w komunikacji w systemie międzynarodowym.

Kat nie może być jednocześnie ofiarą i się z nią porównywać.

Myślę tutaj o tzw. realizowaniu zadań dyplomacji publicznej i tzw. soft power oraz stwarzaniu strategii inżynierii narracji historyczno-informacyjnej państwa, która w Polsce znajduje się w powijkach. W naszym kraju nie ma przemyślanej polityki historycznej państwa. W przypadku strony niemieckiej forsuje się utylitarystyczno-liberalny algorytm informacyjny w stosunku do innych państw w obiegu międzynarodowym, odpowiadający celom unormowania czy też znormalizowania polityki państwa, który pozytywnie je sankcjonuje.

W Niemczech przestaje mówić się o winie, mówi się natomiast o odpowiedzialności – dlatego że pojęcie winy dotyczy tego pokolenia, które już odeszło wraz z systemem dyktatury hitlerowskich Niemiec. Odpowiedzialność jest kategorią odnoszącą się do przeszłości, czyli jest sama w sobie pozytywna, ale oddala od przeszłości, ponieważ włącza mechanizm procesu zapominania. Temu musimy wspólnie my – Polacy i Niemcy – przeciwdziałać.

Tonie zreinterpretowana narracja historyczna powinna określać przyszłą aktywną czołową rolę Niemiec w Europie i na pewno nie należy tej narracji politycznie zagospodarowywać i kamuflować ani poddawać jej świadomym procesom obróbki historycznego recyklingu, aby w nowej już pozytywnej szacie ideologicznej aktywnie wspomagała zewnętrzne interesy tego państwa.

To nie taki przekaz jest dzisiaj bardzo ważny w stosunkach Niemiec z jej najważniejszym państwem partnerskim w Europie Środkowo-Wschodniej, czyli z Polską.

Może o sile polsko-niemieckiego pojednania powinna świadczyć skala obecności polskiej narracji historycznej w oficjalnym przekazie państwa niemieckiego w kontaktach zewnętrznych?

Również z powodu postępującej europejskiej dezintegracji i braku odpowiedniej metody znalezienia odpowiedzi na te procesy Niemcy powinny włączyć Polskę do swojego kodu pamięci w Europie, podkreślając w ten sposób swoje przywiązanie do powojennych fundamentów normatywno-chrześcijańskich kontynentu europejskiego.

Jeżeli zamierza się przewodzić Europie z jej geopolitycznego i geoeconomicznego środka, tak jak to dzisiaj czyni Berlin, to trzeba pamiętać o rzetelności w demonstrowaniu narracji historycznej własnego państwa i o rzetelność dbać. Wydaje się, że dzisiaj strona niemiecka jest tego powoli świadoma.

Pytania, na które będziemy dzisiaj szukać odpowiedzi, zostały jasno sformułowane. Najważniejsze – to jak zdefiniować różnice interpretacyjne narracji historycznych, które mogłyby być zarzewiem konfliktów między obu państwami. Kolejne – to w jaki sposób dążyć do porozumienia i dialogu, który nie jest prosty, lecz skomplikowany – wymaga dużej dozy otwartości i gotowości, by go prowadzić.

Rola i odpowiedzialność elit politycznych i intelektualnych obu państw są tutaj nie do przecenienia.

Mam nadzieję, że dzisiejsza konferencja będzie istotnym i znaczącym krokiem na tej drodze, a Państwo będziecie usatysfakcjonowani rezultatami i przebiegiem dyskusji w obu panelach, czego życzę Państwu i oczywiście sobie.

Niemiecka polityka historyczna.

Cele i metody

prof. dr hab. Jan Rydel

Analizowanie niemieckiej polityki historycznej, czy jak się w Niemczech częściej mówi – polityki pamięci, jest niełatwe, gdyż wprawdzie gołym okiem dostrzegamy jej efekty, ale równocześnie mamy problemy z rozpoznaniem planów za nią stojących oraz ze wskazaniem struktur kierujących nią. Pomimo braku w strukturach państwa centralnego organu koordynującego tamtejszą politykę historyczną, na hipotetycznym „schemacie organizacyjnym” Republiki Federalnej dostrzegamy wiele punktów odgrywających w jakimś stopniu i w określonym wycinku taką rolę. Znajdujemy je przede wszystkim w urzędzie Pełnomocnika Rządu Federalnego ds. Kultury i Mediów. W jego ramach znajduje się departament K-4 „Historia i Pamięć”, składający się z siedmiu referatów. Różnego rodzaju komórki ds. historii mają także Auswärtiges Amt (Federalne MSZ) oraz Federalne Ministerstwo Obrony. Mają je również rządy niektórych krajów związkowych. Potężnym narzędziem polityki historycznej są niemieckie ogólnokrajowe i landowe telewizje publiczne. Dysponują one gigantyczną kwotą 8 miliardów euro rocznie (z abonamentu). Wiele instytucji telewizyjnych ma redakcje historyczne, przoduje na tym polu ZDF, mająca Redakcję Główną „Historia i Nauka”. Niemieckie telewizje publiczne, jak wykazała ostatnio intensywna debata, pomimo pozorów pluralizmu praktycznie podlegają w wielkim stopniu wpływom głównych partii politycznych CSU oraz SPD.

Podsumowując, możemy stwierdzić, że w większości obszarów niemieckiej polityki historycznej główną rolę odgrywają jednak nieformalne mechanizmy koordynacji. Polegają ona na obserwowaniu i wyciąganiu wniosków z odpowiednich wypowiedzi i zachowań czołowych polityków, śledzeniu reakcji politycznych i społecznych na nowe tezy na temat historii formułowane przez naukę, publicystykę i media. Co za tym idzie, główne kierunki polityki historycznej w Niemczech traktować należy jako pochodną wielu cząstkowych impulsów i decyzji.

Jak się wydaje, dominującym kierunkiem niemieckiej polityki historycznej, który można obserwować od wielu już lat, jest nurt przywracania i utrwalania poczucia własnej wielkości i ciągnącej soki z przeszłości, dumy niemieckiego narodu. Jest to zapewne reakcja na dekady lat 60-tych, 70-tych i częściowo 80-tych, kiedy dominowało rozpamiętywanie win czasu II wojny światowej i zbiorowej hipokryzji pierwszych powojennych dziesięcioleci. Już w latach 80-tych rząd Helmuta Kohla myślał o krzewieniu w RFN „spokojnego patriotyzmu”. Zjednoczenie skokowo zwiększało potencjał RFN, otwierając do grona najważniejszych mocarstw świata. Ale cóż to za mocarstwo, którego obywatele uważają swą historię za godną potępienia. W tej sytuacji przywrócenie harmonii między mocarstwowymi aspiracjami państwa, a mentalną kondycją obywateli uznano za rzecz konieczną i pilną.

Współczesna niemiecka polityka historyczna ukierunkowana jest przede wszystkim na osiągnięcie opisanych celów na arenie wewnątrzniemieckiej. Dostrzegana przez nas polityczno-historyczna presja (żeby nie powiedzieć atak), godząca w fundamenty polskiej świadomości historycznej i wybitnie destruktywna, jak chodzi o obraz Polski w świecie, nie jest zatem pierwotnym celem niemieckich działań, lecz ich celem wtórnym, a w pewnych sytuacjach skutkiem ubocznym. W pewnych wypadkach skutek ten osiąga się najprawdopodobniej nieumyślnie i wtedy nasi niemieccy partnerzy bywają szczerze zaskoczeni, wręcz dotknięci, gdy zwraca się im uwagę na szkody, jakie wyrządza nam ich polityka historyczna. Bez wątplenia jednak w wielu wypadkach fakt szkodenia wizerunkowi Polski akceptowany jest świadomie, a może nawet z satysfakcją.

Na tym tle, zajmująca nas podczas konferencji kwestia użycia zwrotu „polskie obozy koncentracyjne” jawi się jako pars pro toto opisanych tu problemów. Chwała tym wszystkim, którzy podjęli wielki i – jak dziś wiemy – dobrze rokujący wysiłek zwalczania tego fałszywego kodu pamięci na drodze sądowej. Tylko bowiem działania starannie wybrane, precyzyjnie i wszechstronnie przygotowane oraz bolesne dla sprawców mają szansę powstrzymać topnienie polskiego kapitału symbolicznego, jakim jeszcze dysponujemy w stosunkach z Niemcami.

„Sprawiedliwa dystrybucja pamięci”. Narracja historyczna jako narzędzie polityki na przykładzie Niemiec

Joanna Lubecka

Akademia Ignatianum w Krakowie

Biuro Badań Historycznych IPN Oddział w Krakowie

Paul Ricoeur we wstępie do swojej znakomitej książki *Pamięć, historia, zapomnienie* pisze: *„nie dajemy spokoju niepokojące widowisko, jakie tworzą tutaj nadmiar pamięci, a gdzie indziej nadmiar zapomnienia, nie mówiąc już o wpływie wspomnień i nadużyć pamięci – i zapomnienia. Idea sprawiedliwej dystrybucji pamięci jest tutaj jednym z przyjętych przeze mnie tematów obywatelskich”¹.*

Powyższy cytat niech posłuży do rozważań na temat nie samej pamięci czy zapomnienia, ale raczej tego, co Ricoeur nazywa „dystrybucją”. Kto i w jakim celu miałby traktować dzieje i pamięć o nich jako „towar do dystrybucji”?

Historię pragnęlibyśmy widzieć jako naukę o tym, co faktycznie wydarzyło się w dziejach, naukę, która rekonstruuje przeszłość, a więc odtwarza prawdę. Ten oczywisty cel historyk realizuje za pomocą opisu, w którym filtracja wydarzeń i deformacja następują nie intencjonalnie, lecz wynikają z samego faktu użycia danego systemu pojęciowego i języka². Obiektywna rzeczywistość sprzed wieków daje się poznać kolejnym pokoleniom jedynie dzięki narracji świadków, kronikarzy, historyków. Z założenia będą to opisy subiektywne, nacechowane własnymi przeżyciami i poglądami autorów, modą i stylem epoki, w której pisali. Wybitny niemiecki historyk, znawca i badacz semantyki historycznej Reinhard Koselleck pisał: „istnieje zawsze przemożna różnica między dzie-

¹ P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, Kraków 2012, s. 7.

² Szerzej o tym zjawisku: R. Koselleck, *Semantyka historyczna*, wybór i oprac. H. Orłowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2001.

³ R. Koselleck, *Dzieje pojęć. Studia z semantyki i pragmatyki języka społeczno-politycznego*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2009, s. 12.

jącymi się dziejami a ich językowym umożliwieniem”³. I dalej: „wszystkiego bowiem, co wydarzyło się poza moim własnym doświadczeniem, doświadczam już tylko za pośrednictwem mowy lub pisma”⁴. To właśnie „mowa i pismo” konstruuje naszą (kolejnych pokoleń) wizję historii, „wytwarzają pamięć”, jak mówili starożytni Grecy. Paul Ricoeur ujmuje to jeszcze prościej: „Skoro nie można przypomnieć sobie wszystkiego, nie można też wszystkiego opowiedzieć. Idea wyczerpującej opowieści jest ideą performatywnie niemożliwą”⁵. Jak więc widzimy, narracja historyczna już w fazie powstawania, zbierania źródeł, ich analizy, subiektywnego wyboru historyka staje się opowieścią niekoniecznie w pełni odzwierciedlającą wydarzenia. Tę różnicę między opisem a rzeczywistością historyczną akceptujemy jako coś naturalnego, wręcz oczywistego, nie widzimy w niej intencjonalnej manipulacji.

Jednak dyferencja pojęć, ich znaczeń i równocześnie świadomość, że słowa mogą zmieniać percepcję przeszłości, tworzy bardzo niebezpieczny margines instrumentalizacji historii.

Kiedy pojęcia staną się niemożliwe do zastąpienia i niewymienialne, stają się pojęciami podstawowymi, pojęciami, bez których nie może obyć się żadna wspólnota polityczna i językowa. Zarazem stają się sporne, ponieważ różni użytkownicy języka chcą narzucić innym monopol interpretacji – przestrzega Koselleck⁶. Kto jest więc tym „użytkownikiem języka”, chcącym narzucić własną interpretację dziejów? Inaczej mówiąc – kto i jaką narrację dystrybuuje? I tu wkraczamy na grząski grunt tzw. polityki historycznej. Dla potrzeb niniejszych rozważań przyjmijmy definicję, w której najistotniejszy jest element wykorzystania historii lub jej odpowiedniej interpretacji w celach politycznych. Anna Wolff-Powęska nazwała to po prostu „historią w służbie polityki”⁷. Ta polityczna „służba” historii wobec polityki intuicyjnie wywołuje negatywne skojarzenia z manipulacją, instrumentalizacją. Jeśli jednak głębiej zastanowić się nad tym problemem, można zauważyć wiele racjonalnych przesłanek, przemawiających za swego rodzaju ukierunkowaniem narracji historycznej, szczególnie z perspektywy państwa. Jeśli, jak już wykazano, narracja historyczna z natury rzeczy jest przekazem selektywnym i w znacznej mierze zależy od narratora, dlaczego nie uznać ingerencji za rzecz dopuszczalną? Oczywiście pozostaje zawsze pytanie, kto ma dokonywać selekcji, w jakich granicach jest ona dopuszczalna i jaki jest cel tej ingerencji.

Skuteczność niemieckiej polityki historycznej

Jeśli zgodzimy się, że celem zewnętrznej (zagranicznej) polityki historycznej państwa jest dbanie o jego jak najlepszy wizerunek na arenie międzynarodowej, to zapewne uznamy, że po II wojnie światowej przed rządem Republiki Federalnej Niemiec (powstałej w 1949 r.) stało niełatwe zadanie. Sprzyjająca okazała się sytuacja międzynarodowa – zimna wojna pchnęła RFN w „objęcia

⁴ Ibidem, s. 15.

⁵ P. Ricoeur, *Pamięć, historia*, s. 590.

⁶ R. Koselleck, *Dzieje pojęć...*, s. 104.

⁷ A. Wolff-Powęska, *Geschichtspolitik. Geschichte im Dienst der Politik*, TRANSODRA online, November 2006, <http://www.transodra-online.net/de/node/1255> (dostęp 25.10.2016).

Zachodu”, drażliwe pytania pozostały bez odpowiedzi, co więcej, w społeczeństwie zachodnio-niemieckim zapanowała obojętność wobec III Rzeszy i – jak nazwali to nieliczni – „uspokojenie niemieckich sumień”⁸.

Ci, którzy zauważali tę tendencję, z oburzeniem i wstydem pisali o „drugiej winie Niemiec”, czyli tłumieniu i negowaniu tej pierwszej, lubo „zimnej amnezji” czy wręcz sarkastycznie o „największym dziele resocjalizacji” dla sprawców zbrodni wojennych⁹. Dla nowych władz niemieckich, na czele których stał kanclerz Konrad Adenauer, najważniejsza była wewnętrzna integracja społeczeństwa niemieckiego oraz odbudowa zniszczonej wojną gospodarki. Sprawę rozliczenia zbrodni niemieckich uznawał za załatwioną w procesach norymberskich, a wracanie do niej oceniał jako działanie szkodliwe i antypaństwowe. Dziś narracja niemiecka jest elementem nowoczesnej *soft power* i posługuje się instrumentami marketingu politycznego. Takie zabiegi w kontekście wyżej opisanej roli słowa wydają się dużo bardziej niebezpieczne w skutkach, gdyż mogą powoli i niezauważalnie zmieniać obraz przeszłości.

Winston Churchill, mówiąc: „Historia będzie dla mnie łaskawa, bo sam mam ją zamiar napisać”, trafnie ujął sens „walki na słowa”. Parafrazując te słowa, można powiedzieć, że kto nie pisze historii, nie może liczyć na jej łaskawość. Odpowiednie zestawianie słów i pojęć tworzy nową hierarchię byłych zdarzeń, zmienia ich kontekst, pozwala inaczej kategoryzować. Pisząc o sukcesie niemieckiej skierowanej na zewnątrz polityki historycznej, trzeba podkreślić, że jej celem była destygmatyzacja Niemców na arenie międzynarodowej, a tym samym budowa silnej pozycji politycznej i gospodarczej państwa. Cel ten zdecydowanie został osiągnięty, Niemcy są dziś jednym z najbardziej pożądanym partnerów politycznych i gospodarczych w stosunkach międzynarodowych. Przesadą byłoby twierdzić, iż tylko polityce historycznej Niemcy zawdzięczają swą współczesną pozycję, choć z pewnością odbudowa dobrego imienia, przełamanie opinii o „narodzie zbrodniarzy” nie były bez znaczenia. Nie chodzi również o to, aby naiwnie wierzyć, iż w Niemczech nie występują tarcia między różnymi siłami politycznymi i społecznymi co do kształtu polityki historycznej. W każdym demokratycznym państwie budowa konsensusu wokół istotnych dla kraju i społeczeństwa interesów jest sprawą pierwszorzędą i obligatoryjną dla elit politycznych. W Niemczech (zarówno w RFN, jak i po 1990 r.) udało się stworzyć długotrwałą strategię, realizującą lepiej lub gorzej rację stanu.

Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, iż każde państwo, prowadząc zewnętrzną politykę historyczną, realizuje własny interes narodowy, to łatwo zauważymy, że na arenie międzynarodowej mamy do czynienia z rywalizacją narracji historycznych – jest to dość oczywisty element wyni-

⁸ W latach 1945–1949 ukazało się kilka dzieł znaczących autorów na temat moralnego rozliczenia się Niemców z III Rzeszą, m.in.: K. Jaspers, *Die Schuldfrage*, Lambert Schneider, Heidelberg 1946; A. Weber, *Haben wir Deutsche nach 1945 versagt?*, Piper Verlag, München 1949; F. Meinecke, *Die Deutsche Katastrophe. Betrachtungen und Erinnerungen*, Eberhard Brackhaus Verlag, Wiesbaden 1946; G. Ritter, *Europa und die deutsche Frage, Betrachtungen über die geschichtliche Eigenart des deutschen Staatsdenkens*, Münchner Verlag, München 1948 i inne. Dzieła te nie spowodowały jednak ogólnonarodowej debaty o winie Niemców.

⁹ R. Giordano, *Die zweite Schuld oder Von Last Deutscher zusein*, Rasch und Röhring, Hamburg 1987; J. Friedrich, *Die kalte Amnestie. NS-Täter in der Bundesrepublik*, Fischer, Frankfurt a.M. 1985.

¹⁰ Pisząc o anarchicznym systemie międzynarodowym, mam tu na myśli Hobbesowski świat bez Lewiatana, a więc bez zhierarchizowanej władzy zwierzchniej, świat, w którym trwa „wojna wszystkich ze wszystkimi”.

kający z anarchiczności stosunków międzynarodowych¹⁰. W tej grze każdy przedstawia za pomocą różnych środków i narzędzi obraz udziału własnego kraju, narodu w dziejach. Narracje takie często nie tylko nie będą się pokrywać, ale niejednokrotnie będą ze sobą sprzeczne, co często widzimy na przykładzie narracji polskiej i niemieckiej.

Od Niemców z pewnością możemy się uczyć budowania długotrwałej strategii, opartej na konsensusie i obliczonej na czas dłuższy, niż wynikałoby to z kalendarzy wyborczych. Ale warto również przyglądać się innym narzędziom i metodom, i nawet jeśli często uznajemy je za manipulację, należy przyrzeć się ich skuteczności.

Po pierwsze należy stosować odpowiednią semantykę. W tym kontekście sukces w międzynarodowej narracji historycznej odniosło określenie „zbrodnie nazistowskie”. Nawet w Polsce zarówno w literaturze fachowej, jak i w języku codziennym funkcjonuje obok siebie wiele określeń: zbrodnie niemieckie, zbrodnie nazistowskie, zbrodnie hitlerowskie. Spójne, logicznie wywiedzione zalecenia używania konkretnych terminów do określenia zbrodni okupanta niemieckiego zapobiegają dezorientacji, a nawet relatywizmowi historycznemu, służą również edukacji historycznej i budowaniu odpowiedzialnego patriotyzmu.

W Niemczech w zasadzie nie używano pojęcia „zbrodnie niemieckie”. Szczególnie politycy starali się nie łączyć zbrodni II wojny z narodem niemieckim, a zasadę używania pojęcia „nazistowski” zamiast „niemiecki” wprowadził już kanclerz Konrad Adenauer. Używano więc w języku publicznym sformułowań, takich jak „zbrodnie nazistowskie”, „wojna Hitlera”, „zbrodnie popełnione w imieniu narodu niemieckiego”¹¹. Wraz z coraz skromniejszą wiedzą historyczną kolejnych pokoleń „nazista” staje się odnarodowionym zbrodniarzem, nawet już niekoniecznie Niemcem, często Estończykiem, Ukraińcem, a nawet Polakiem. Idąc dalej tym tokiem rozumowania, można pozwolić sobie na obarczanie innych narodów winą za współuczestnictwo w zbrodniach i relatywizowanie własnych win. A przecież zarówno nazista austriacki, jak i urzędnik niemiecki pracujący w GG lub w obozie koncentracyjnym, niebędący nawet narodowym socjalistą, byli przedstawicielami Niemieckiej Rzeszy – *Deutsches Reich*¹², reprezentowali jej interesy, a swą pracą legitymizowali jej działalność, w tym również zbrodnie¹³. Obozów koncentracyjnych nie budowała partia, lecz państwo niemieckie, do niego też należało administrowanie systemem obozów, to również państwo ciągnęło zyski z niewolniczej pracy więźniów i z zagrabionego im majątku. Stąd nazywanie tych zbrodni niemieckimi nie utożsamia ich z narodem, lecz z państwem niemieckim.

Drugą rażącą manipulacją jest używanie określenia „polskie obozy”. O określeniu tym zrobiło się szczególnie głośno, gdy w 2012 r. prezydent Barack Obama użył tego właśnie sformułowania

¹¹ Po wpisaniu w przeglądarce internetowej (google.de) określenia *deutsche Verbrechen in Polen* (niemieckie zbrodnie w Polsce) jedynie na pierwszym miejscu pojawia się strona dotycząca niemieckiej okupacji ziem polskich, kolejne dotyczą zbrodni polskich popełnionych na Niemcach i *Volksdeutschen* (jedna z nich obejmuje zakres czasowy od 1681 do 1939 r.); data sprawdzania 24.10.2016.

¹² Popularna nazwa Trzecia Rzesza (*Drittes Reich*) była nieoficjalną nazwą państwa niemieckiego w latach 1933–1945.

¹³ Można wierzyć w to, że na terytorium Niemiec wielu Niemców nie wiedziało o zbrodniach dokonywanych na terytoriach okupowanych. Nie do obrony jest jednak teza, że można było pozostać nieświadomym zbrodni niemieckich, przebywając na terytoriach okupowanych, szczególnie na wschodzie.

w czasie uroczystości pośmiertnego nadania Prezydenckiego Medalu Wolności Janowi Karskiemu. Skoro politycy oraz przede wszystkim prasa na świecie, również ta niemiecka, używają określenia „polskie obozy zagłady” (*polish Death camps, polnische Vernichtungslager*), Polska nie może sobie pozwolić na używanie określenia „nazistowskie obozy”, które rozmywa odpowiedzialność za zbrodnie. Można wierzyć, że większość mediów, w tym również niemieckich, używa stwierdzenia „polskie obozy” jako geograficznego skrótu myślowego, jednak z polskiej perspektywy jest to manipulacja nie do zaakceptowania, stąd walka z tym określeniem powinna toczyć się nie tylko na łamach prasy i w formie not dyplomatycznych, lecz także w skrajnych przypadkach, w salach sądowych¹⁴.

Kolejną widoczną tendencję można nazwać „uniwersalizacją moralną” zbrodni. Szczególnie przedstawiciele lewicy i liberalnego centrum zaczęli używać terminologii i pojęć z zakresu podstawowych praw człowieka, kładąc szczególny nacisk na prawa jednostki. Hasła: „Hitler jest w każdym z nas”, „zbrodniarze nie mają narodowości”, „ofiary wobec cierpienia są równe” używane często przez niemiecką (i europejską) lewicę, najlepiej pokazują kierunek takiego rozumowania.

Inną praktyką stosowaną w niemieckiej narracji dotyczącej II wojny światowej jest eksponowanie własnych ofiar, chodzi tu przede wszystkim o ofiary wysiedleń i tzw. wypędzeń. Niezwykle kontrowersyjne jest również porównywanie ofiar bez uwzględnienia kontekstu historycznego, tak jak zrobiono to m.in. w trakcie wystawy *Erzwungene Wege* (Wymuszone drogi), na której zestawiono przesiedlenia Ormian, Polaków, Żydów i innych z wysiedleniami Niemców, przy czym wysiedlenia tych pierwszych przedstawiono sucho, encyklopedycznie, posiłkując się jedynie liczbami ofiar i wysiedlonych, wysiedlenia Niemców zaś w sposób niezwykle emocjonalny, pisząc „o rozjeżdżanych czołgami uciekinierach”, „gwałconych kobietach” i „wagonach towarowych”, którymi deportowano Niemców¹⁵. Na wystawie przedstawione są skutki, ale bez podania przyczyn, nie ma sprawców, są tylko ofiary. W podobny sposób mówi się o bombardowaniach Lipska i Drezna, nie wspominając jednak o tym, że gdyby nie zaborcza polityka Hitlera, nie doszłoby do tej tragedii.

Bardzo popularną metodą narracji historycznej są mikrohistorie, wzbudzają one emocje i zachęcają czytelników do pogłębienia wiedzy na dany temat. Mikrohistoria często opisuje losy poszczególnych osób, miejscowości, społeczności. Aby taka metoda była rzetelna metodologicznie, muszą być spełnione dwa warunki: po pierwsze nie może być ona dominującym narzędziem narracji historycznej, a po drugie powinna być wykorzystywana tam, gdzie wiedza o szerszym kontekście wydarzeń jest powszechna i ugruntowana.

W przypadku Niemiec obydwie kwestie są kontrowersyjne. O ile w Niemczech powstaje wiele rzetelnych książek historycznych dotyczących II wojny światowej, w tym również niemieckich zbrodni, o tyle jednak powszechna wiedza na ten temat jest bardzo słaba, wynika to z niemiec-

¹⁴ Warto podkreślić, że taki „skróć myślowy” nie ma uzasadnienia logicznego i jest co najmniej niekonsekwentne: po pierwsze nie istniało państwo polskie, a po drugie obozy, które leżały w Rzeszy Niemieckiej, nigdy nie są nazywane przez Niemców „niemieckimi”.¹⁵ Bartosz T. Wieliński, Wymuszone Drogi Eriki Steinbach, 11.08.2006, <http://www.rpo.gov.pl/pliki/1158238207.doc> (dostęp 26.10.2016).

kiego systemu kształcenia oraz z oczywistego faktu braku powszechnego zainteresowania takimi tematami bądź też czerpania wiedzy właśnie z opowiadań „mikrohistorycznych” bardzo często publikowanych w prasie. Na podstawie dramatycznej historii zgwałconej niemieckiej kobiety bądź dobrego SS-manna, który pomagał więźniom obozu koncentracyjnego, przeciętny Niemiec wyrabia sobie opinię na temat II wojny światowej. Emocje zastępują rozum i wiedzę, zamiast im towarzyszyć. Nawet jeśli Ricouerowska „sprawiedliwa dystrybucja pamięci” jest ideą utopijną, to jednak ostateczny rozrachunek krzywd i win nie powinien zacierać różnicy między ofiarami a zbrodniarzami.

Wadliwe kody pamięci w dyskursie historycznym między narodami

Artur Nowak-Far

1. Co terazniejszość jest winna przeszłości?

Każdy ma prawo do własnej tożsamości. Tożsamość tę każdy reprodukuje, odwołując się do tego tła kulturowego, w którym funkcjonuje. Na owo tło składa się pamięć o doświadczeniach własnych i grupowych. Pamięć tę przywołują i do tej pamięci się odwołują także artefakty, które dana osoba dostrzega. Pamięć tę tworzą również narracje o zdarzeniach, które nie były lub wręcz nie mogły być osobistym doświadczeniem danej osoby, lecz są jej przekazywane stworzonymi przez daną grupę kanałami informacji. Znaczna ilość takich informacji dotyczy zdarzeń historycznych będących udziałem tej grupy, do której dana osoba należy. Wiele z tych narracji musi zatem dotyczyć zdarzeń, w których uczestniczyły inne grupy – tak więc są one równocześnie elementem dyskursu międzygrupowego. Wspomniane narracje mają również wymiar etniczny, dotyczą bowiem wręcz całego narodu. W takim przypadku w istotnej części są one składową część dyskursu międzyetnicznego. Pamięć historyczna narodów jest zatem rezultatem poznawania przez nie własnych losów. Realizuje się zaś w narracji, która wchodzi w dyskurs z narracjami innych narodów.

Każdy naród ma prawo do własnej narracji historycznej. Nie oznacza to jednak, że oczekuje się w związku z tym jej jednolitości. Chodzi raczej o to, że należy zaakceptować zasadnicze ramy oraz kody narracji, które dany naród wybiera. Oznacza to, że – co do zasady – akceptujemy przez to określoną mapę tematów w takiej narracji odtwarzanych, reinterpretowanych, jak również zapominanych. Akceptacja ta nie jest jednak uniwersalna w tym sensie, że dotyczy wszystkich

elementów narracji. Jako członkowie wspólnoty obejmującej wszystkich ludzi mamy bowiem prawo oczekiwać, że narracja historyczna, a przez to determinowany jej zakresem i treścią dyskurs między poszczególnymi grupami ludzi będzie wszystkie te grupy doskonalił – poniekąd socjalizował do pokojowego współistnienia. Cel ten będzie osiągnięty, jeżeli grupy te nie zapomną o tych zdarzeniach, które mogą dla nich stanowić podstawę formułowania wspólnych, wręcz uniwersalnych przesłań dla następnych pokoleń, co implikuje, że będą one ważne z aksjologicznego punktu widzenia, oraz że będą opowiadać o tych zdarzeniach prawdę. Pojawi się zatem obszar wspólnej narracji. Jedną z zasad takiego dyskursu jest jego, łączący się z istotnością aksjologiczną, dydaktyzm. Wątki dyskursu muszą bowiem dotyczyć kwestii o szczególnym znaczeniu moralnym, a przy tym pozwalać na taką narrację, która pozwala na sformułowanie wniosków dotyczących dobrego postępowania w stosunkach międzygrupowych w przyszłości.

2. Co to są wadliwe kody pamięci?

Wadliwe kody pamięci (WKP) to rodzaj kluczowych w komunikacji o zdarzeniach przeszłych (zwykle obciążających jakoś tego, kto ich używa) syntagm eliptycznych, które zazwyczaj są pozornie emotywnie i informacyjnie neutralne, ale zawierają w sobie wadliwy przekaz. Ich wadliwość przejawia się najczęściej przemieszaniem w nich wyrażenń jednoznacznie spełniających wymogi kwalifikacji prawdy z wyrażeniami, które albo tych wymogów nie spełniają, albo posługują się wyrażeniami wieloznacznymi bądź skrótami myślowymi (zwłaszcza w formie metonimii), i – w stosunku do osób niemających wiedzy o istotnych elementach kontekstu, którego owe wyrażenia dotyczą – mogą wręcz skłaniać je do błędnych wnioskowań. Wadliwe kody pamięci prowadzą więc do formułowania nieprawdziwych wniosków co do rzeczywistości historycznej wyrażanej z użyciem tych wadliwych kodów. Mogą one mieć istotny wpływ na kolektywną pamięć całych społeczeństw. W dobie globalnej wymiany informacji mogą więc skutkować nie tylko tworzeniem o istotnych zdarzeniach historycznych równoległych narracji, przy czym część z nich będzie zasadniczo fałszywa, lecz także rozprzestrzenianiem się fałszywej narracji w skali ponadnarodowej – czemu należy się przeciwstawić. Najczęściej występującym WKP jest określenie „ludobójstwo ormiańskie”; w stosunkach polsko-niemieckich (i nie tylko) w miarę często pojawia się zaś również stanowiące wadliwy kod pamięci określenie „polskie obozy koncentracyjne”.

Używanie wadliwych kodów komunikacji, których szczególnym rodzajem są WKP, może być uznane za zabieg retoryczny. W takiej funkcji zasadniczym ich skutkiem, a często nawet celem, jest spowodowanie trwałych zmian opisu, oceny, rozumienia i wręcz postrzegania rzeczywistości nie tylko indywidualnie, ale przede wszystkim w wymiarze szerszym – odnoszącym się do pamięci zbiorowej (kolektywnej). Stanowi przez to rodzaj zjawiska określonego przez Williama H. Sewella jako „agencja ludzka” (ang. human agency). Istotą tego zjawiska jest tworzenie takich sytuacji (w tym sytuacji językowych), które pozwalają na uzyskanie przez jakąś osobę bądź grupę osób jakiegoś stopnia kontroli nad relacjami, w jakich inne osoby tkwią. W takim kontekście użycie wadliwego kodu pamięci, zwłaszcza wtedy, gdy odnosi się do istoty bądź zasadniczych wątków

danego dyskursu, jest zawsze działaniem intencjonalnym. Polega przecież na:

- a) świadomym przerwaniu kontynuacji dotychczasowego, właściwego (tzn. przede wszystkim zgodnego z prawdą) kodu zbiorowej pamięci poprzez zastąpienie go kodem wadliwym (przy czym indywidualne cele tego zabiegu mogą być tu zróżnicowane), albo
- b) świadomym zaakceptowaniu własnej niekompetencji (niewiedzy o właściwym kodzie pamięci) oraz użyciu – właśnie w takich warunkach – wadliwego kodu pamięci, co należy wiązać z liczeniem się przynajmniej z niektórymi z możliwych skutków takiej ignorancji, w tym zaakceptowaniem ewentualnych skutków perwersyjnych.

W każdym takim przypadku zakłócona jest kontynuacja narracji o prawdzie historycznej – następuje to, co można określić przewróceniem paradygmatów dyskursu.

W warunkach, w których nie ma wystarczająco silnej negatywnej reakcji społecznej na takie zakłócenie, może nastąpić wręcz przechwycenie przez używającego wadliwych kodów pamięci dominującej pozycji w interakcji międzypodmiotowej (w tym przypadku w dyskursie) – uzyskanie tego, co na gruncie nauki niemieckiej określa się jako Interaktionsherrschaft (z jego antytezą – Herrschaftsfreie Interaktion).

3. Na czym polega szczególna odpowiedzialność za eliminację wadliwych kodów pamięci z dyskursu?

Powszechnym przekonaniem społeczności międzynarodowej jest to, że na przykład w przypadku dyskursu o zbrodniach ludobójstwa wymaga się zwiększonego stopnia odpowiedzialności za jakość dotyczących ich wypowiedzi. Niektóre kody komunikacyjne uważa się wręcz za moralnie niedopuszczalne, a niekiedy nawet nie tylko moralnie, lecz także prawnie. Niedopuszczalność dotyczy zarówno formy, jak i treści takich kodów. Zasadniczym źródłem ocen w tym zakresie są kryteria aksjologiczne: moralne lub obyczajowe.

W niektórych systemach prawnych, np. w systemie prawnym Niemiec, uznano za przestępstwo tzw. kłamstwo oświęcimskie, zasadniczo polegające na negowaniu faktu istnienia w czasie II wojny światowej obozów masowej zagłady (oraz faktu samego Holokaustu). Użycie niektórych wadliwych kodów pamięci (implikujących nieistnienie wspomnianych obozów) nie jest więc w prawie wspomnianych państw zjawiskiem ambiwalentnym. Aby kryteria aksjologiczne, obyczajowe, a nawet prawne działały prawidłowo, poszczególne pokolenia muszą skutecznie wypełnić swój moralny obowiązek przekazywania wiedzy historycznej bez zafałszowań. Moralnym zobowiązaniem jest wręcz zapewnienie takiej prawdy, która – jeżeli to tylko możliwe – identyfikuje ofiary i katów wręcz z imienia i nazwiska. Oczywiście możliwe i dopuszczalne są również w tym zakresie dookreślenia podmiotowe, w szczególności te służące wyjaśnieniu mechanizmów, które ludobójstwo umożliwiły – w żadnym przypadku nie mogą one jednak prowadzić do zafałszowania historii, także poprzez zupełnie zastąpienie kodu konkretnego, wskazującego na tożsamość katów, kodem ogólnym, sprowadzającym narrację wyłącznie do doświadczeń bliżej nieokreślonych grup ludzkich, a więc swoistej uogólniającej parenezy o „złu” traktowanym archetypicznie.

4. Wnioski

Wadliwe kody pamięci (WKP) zniekształcają dyskurs międzygrupowy i uniemożliwiają objęcie wspólną pamięcią historyczną zdarzeń, których dotyczą.

W przypadku braku korekty ich konsekwentne użycie w komunikatach może doprowadzić do trwałego przeprogramowania narracji o zjawiskach lub zdarzeniach, do których WKP się odwołują, a przez to do zmiany zbiorowej pamięci nawet dużych grup społecznych, takich jak np. narody. Wadliwe kody pamięci mogą również podlegać idiomatyzacji rozumianej jako wprowadzenie do języka zbitki językowej o autonomicznym, nowym znaczeniu, w ich przypadku głęboko zniekształcającej prowadzoną z ich użyciem komunikację, a nawet mogącą powodować poważne skutki stereotypizacyjne.

Używanie w narracji o historii wadliwych kodów pamięci jest niepożądane w żadnym typie dyskursu. Na gruncie nauki jest to działanie negujące jej zasadniczy sens, czyli odkrycie i dokładne poznanie prawdy. Z punktu widzenia celu narracji historycznej, którym powinno być umożliwianie wnioskowania o teraźniejszości, branie „lekcji z przeszłości” - WKP osiągnięcie go zupełnie uniemożliwiają. Prowadzą przecież do komunikacji gruntownie zafałszowanej - rozpoczęcia gry językowej, która ma wręcz przeformułować intelektualny trzon wniosków możliwych z historii do wyciągnięcia. Także z punktu widzenia aksjologicznego używanie wadliwych kodów pamięci jest niepożądane w prawidłowej narracji, gdyż prowadzi to do rozmycia prawdy, bywa, że w takim stopniu, iż niemożliwe są moralne interpretacje zdarzeń historycznych, które są najpoważniejszą „lekcją” historii - w szczególności dokonanych w przeszłości zbrodni ludobójstwa i innych poważnych zbrodni międzynarodowych. WKP mogą wręcz prowadzić do zmiany interpretacji tych zdarzeń w sposób sprzeczny z podstawowymi zasadami moralności - jest tak wtedy, gdy przypisują one rolę katów - ofiarom takich zbrodni, zaś rolę ofiary - katom. Jeśli uznajemy, że wiedza o tym zasadniczym porządku jest zobowiązaniem moralnym wobec ofiar, trzeba odrzucić wadliwe kody pamięci z dyskursu i podjąć starania o ich trwałą eliminację przede wszystkim właśnie wtedy, gdy jego przedmiotem są najcięższe zbrodnie prawa międzynarodowego, w odniesieniu do których nie powinno być wątpliwości o ich istocie przedmiotowej i o podmiotowej winie tych, którzy za nie są odpowiedzialni. W wielu przypadkach, np. w przypadku zbrodni ludobójstwa, przeciwdziałając WKP, należy starać się o indywidualną identyfikację ofiar i katów; nie powinno się również pomijać grupowej kwalifikacji tych grup wtedy, gdy zasadniczym kodem, według którego zbrodnie popełniano, była właśnie przynależność grupowa.

Prawny kontekst wadliwych kodów pamięci (na przykładzie „polskich obozów”)

Szymon Topa

Nie ma narodu bez historii

Historia nie jest wyłącznie domeną historyków. Możemy uważać ją za mniej lub bardziej interesującą. Jednakże intuicyjnie jesteśmy świadomi, że pamięć o przeszłości, minionych ludziach i wydarzeniach ma kluczowe znaczenie dla rozwoju wspólnoty narodowej.

Pamięć o przeszłości narodu jest tak istotna, że nie jest również obojętna prawu. Sąd Najwyższy w postanowieniu z 18 marca 1998 r. (IPKN 4/98) sformułował tezę, że „wolność wyboru narodowości może być realizowana tylko w odniesieniu do narodów obiektywnie istniejących, jako ukształtowanych w procesie historycznym”. Jeszcze wcześniej Sąd Apelacyjny w Katowicach w postanowieniu z 24 września 1997 r. (IACa 493/97) przypominał, że „naród” powszechnie rozumie się jako trwałą wspólnotę ludzi powstałą na podstawie wspólnoty losów historycznych, kultury, języka, terytorium i życia ekonomicznego przejawiającą się w świadomości narodowej jej członków. Historia narodu jest wręcz czynnikiem kształtującym; swoistym budulcem wspólnoty narodowej¹.

Dzieje narodu w Konstytucji RP

Przeszłość naszego narodu i wartości, które ona niesie, znalazły swoje uznanie również w Konstytucji RP. W preambule Konstytucji podkreśla się, że jej powstaniu towarzyszy wdzięczność „naszym przodkom za ich pracę, za walkę o niepodległość okupioną ogromnymi ofiarami, za kul-

¹ Także na gruncie prawa karnego, gdy definiuje się pojęcie Narodu Polskiego, przyjmuje się, że jest to „historycznie ukształtowana, trwała wspólnota powstała na gruncie wspólnych losów dziejowych, wspólnej gospodarki, wspólnych instytucji politycznych, charakteryzująca się istnieniem poczucia państwowego, jako podstawowego składnika świadomości grupowej, które uzewnętrzniane jest przez fakt posiadania przez daną osobę obywatelstwa Rzeczypospolitej Polskiej”. (P. Kardas, Kodeks karny. Część szczególna. Komentarz, Kraków 2002, s. 134–135).

turę zakorzenioną w chrześcijańskim dziedzictwie Narodu i ogólnoludzkich wartościach”, a także zobowiązanie, aby „przekazać przyszłym pokoleniom wszystko, co cenne z ponad tysiącletniego dorobku”. W kontekście dbałości o pamięć dziejów narodu szczególnego znaczenia nabiera również zobowiązanie przyjęte w preambule Konstytucji RP, aby nie zapomnieć „gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane”.

Konstytucja w rozwinięciu tych dążeń w przepisach art. 5² i art. 6³ ustanawia konkretne obowiązki dla państwa. Mianowicie wprowadza dwie ważne zasady działania państwa w sferze dziedzictwa kulturalnego. Pierwsza z nich to zasada upowszechniania dóbr kultury, co ma istotne znaczenie w jej poznawaniu, w procesie patriotycznego wychowania społeczeństwa, w kształtowaniu postaw obywatelskich. Drugą z nich to zapewnienie równego dostępu do tych dóbr, które stanowią źródło tożsamości Narodu, jego trwania i rozwoju (W. Skrzydło, komentarz do art. 6 Konstytucji RP [w:] *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz*, Zakamycze, 2002, wyd. 4).

Potwierdza to potrzebę dbałości o dzieje Narodu Polskiego, tak aby przekazać następującym pokoleniom dorobek minionych pokoleń. Pamięć o wydarzeniach przeszłych pełni funkcję medium, przekazującego nadchodzącemu pokoleniu cenną wiedzę o rzeczywistości wynikającą z doświadczeń ustępującego pokolenia; a zatem kształtuje wiedzę o świecie. Ochrona historii Narodu jest zatem również ochroną prawa kolejnego pokolenia do wiedzy o otaczającej ją rzeczywistości. Stąd można przyjąć, że **każda jednostka ma prawo do niesfałszowanej historii; sfałszowana bowiem historia traci swoją funkcję kształtującą wspólnotę i jednostkę i zaczyna pełnić funkcję negatywną, gdyż fałszuje wiedzę jednostki o świecie.**

Odpowiedzialność za kody pamięci

Dzieje narodu są przede wszystkim dobrem wspólnym, które winno być chronione przez państwo, naturalnie we współpracy z pozapaństwowymi podmiotami. Następuje to dzięki rozpowszechnianiu wiedzy o historii Polski, czy to wśród członków zainteresowanej wspólnoty narodowej, czy także społeczeństwa innych narodów. Instytucje publiczne we współpracy z organizacjami pozarządowymi i osobami prywatnymi, przy wykorzystaniu określonych instrumentów prawnych, kształtują (bądź przynajmniej winny kształtować), świadomość historyczną w Polsce i o Polsce na świecie. Co istotne, **to od sprawności i efektywności instytucji publicznych i niepublicznych rozpowszechniających wiedzę o Polsce i jej historii uzależnione są skuteczność wprowadzanych do dyskursu o historii prawidłowych kodów pamięci i odporność środowiska w Polsce i za granicą na wadliwe kody pamięci**⁴.

² Art. 5 Konstytucji RP: „Rzeczpospolita Polska strzeże niepodległości i nienaruszalności swojego terytorium, zapewnia wolności i prawa człowieka i obywatela oraz bezpieczeństwo obywateli, strzeże dziedzictwa narodowego oraz zapewnia ochronę środowiska, kierując się zasadą zrównoważonego rozwoju”.

³ Art. 6 Konstytucji RP: „1. Rzeczpospolita Polska stwarza warunki upowszechniania i równego dostępu do dóbr kultury, będącej źródłem tożsamości narodu polskiego, jego trwania i rozwoju. 2. Rzeczpospolita Polska udziela pomocy Polakom zamieszkałym za granicą w zachowaniu ich związków z narodowym dziedzictwem kulturalnym”.

⁴ Patrz szerzej o kodach pamięci jako zabiegach retorycznych w dyskursie publicznym A. Nowak-Far, *Wadliwe losy pamięci o zbrodniach ludobójstwa. Podstawowe problemy oceny aksjologicznej i prawnej* [w:] *Wadliwe kody pamięci. Zniekształcenie pamięci o zbrodniach międzynarodowych w dyskursie publicznym*, Warszawa 2015, s. 90–96.

Możesz zdarzyć, że niektóre wadliwe kody pamięci, czyli nieprawdziwe wypowiedzi o faktach historycznych, mają szczególny charakter, np. stanowią równocześnie przejaw szowinizmu lub mowy nienawiści, przez co uznaje się je za niedopuszczalne w państwie demokratycznym. Za takie uważa się np. zaprzeczanie zawinięcia narodu niemieckiego i faktu zaistnienia w okresie II wojny światowej zbrodni obozów koncentracyjnych i obozów zagłady (tzw. kłamstwo oświęcimskie). Posługiwanie się tego rodzaju wadliwymi kodami pamięci może (a wręcz powinno) rodzić odpowiedzialność prawną, czyli skutkować adekwatną reakcją władzy państwowej, prowadzącą do nałożenia na sprawcę kary (sankcji) i w miarę możliwości usunięcia negatywnych skutków takiego zachowania.

Wprost fałszywe kody pamięci, odnoszące się chociażby do zbrodni nazistowskich i zbrodni komunistycznych, zostały zakazane w przepisie art. 55 ustawy z 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (tj. z 28 stycznia 2016 r., Dz.U. z 2016 r., poz. 152). Posługiwanie się nimi może być również uznane za znieważenie narodu⁵.

Nie można wreszcie wykluczyć, że niektóre wypowiedzi o faktach historycznych będą równocześnie godzić w dobra indywidualne, tzn. w dobra osobiste określone w art. 23 k.c. Jeśli nieprawdziwa wypowiedź o faktach historycznych będzie jednocześnie pomówieniem czy wręcz znieważeniem konkretnej (dającej się zidentyfikować) osoby, może to skutkować powstaniem po stronie takiej osoby roszczenia o ochronę jej dóbr osobistych, tj. czci lub dobrego imienia. Jeśli wypowiedź dotyczy osoby zmarłej, nie można wykluczyć roszczenia potomków pomówionej lub znieważonej, opartego na tzw. kulcie zmarłych.

„Polskie obozy” przed sądem polskim

Szczególnie niebezpiecznymi wadliwymi kodami pamięci są różnego rodzaju określenia przypisujące Polsce i Polakom odpowiedzialność lub współodpowiedzialność za funkcjonowanie w okresie II wojny światowej niemieckich obozów koncentracyjnych i obozów zagłady. Polską opinię publiczną wielokrotnie oburzały przypadki posługiwania się przez zagranicznych dziennikarzy nieprawdziwymi określeniami w rodzaju „polski obóz zagłady” lub „polski obóz koncentracyjny”, czemu towarzyszyły interwencje polskich dyplomatów. Jak pokazuje życie, interwencje dyplomatyczne nie wydają się skuteczne, skoro w ostatnich latach te wadliwe kody pamięci występowały nawet w niemieckiej prasie, od której należy spodziewać się przecież większej wrażliwości na to zagadnienie.

⁵Jak wskazuje W. Kulesza: „Zaprzeczenie faktom historycznym, które szczególnie głęboko tkwią w narodowej świadomości, gdyż odnoszą się do całego narodu jako takiego, oceniane być może jako czyn naruszający godność wszystkich jednostek poczuwających się do narodowej wspólnoty. Zaprzeczenie ludobójstwu dokonane przez hitlerizm i stalinizm, które miało za przedmiot grupy ludności z tego tylko powodu, że przynależały do innych narodów, może być przeto traktowane jako znieważenie poczucia narodowej godności osób należących do narodów w historii prześladowanych. Prawda historyczna może być zatem przedmiotem ochrony prawnokarnej w szczególnej sytuacji – gdy jej zaprzeczenie stanowi znieważenie narodu – obraża świadomość narodową wszystkich członków wspólnoty i wynikające z niej poczucie ich godności”. (W. Kulesza, Zaprzeczanie prawdy o ludobójstwie dokonanym w okresie II wojny światowej w świetle prawa karnego, „Acta Universitatis Lodzianis, Folia Iuridica” 1995, t. 63, s. 57-66).

To skłoniło polskich obywateli do podjęcia próby pociągnięcia niemieckich wydawców do odpowiedzialności prawnej za rozpowszechnianie tych wadliwych kodów pamięci na podstawie przepisów art. 23 i 24 k.c. Z pomocą prawników Stowarzyszenia Patria Nostra skierowali do sądów polskich pozwy przeciwko wydawcy „Die Welt”⁶, Focus-online⁷, a także niemieckiej telewizji ZDF⁸, o naruszenie ich dóbr osobistych. W pozwach tych przekonują, że posługiwanie się tymi określeniami przez niemieckie redakcje, jako wypowiedzi nieprawdziwe i fałszujące historię Narodu Polskiego, godzą również w poczucie tożsamości narodowej i godność narodową powodów. W związku z tym domagają się od pozwanych redakcji przeprosin i zapłaty świadczeń pieniężnych przeznaczonych na wskazany cel społeczny.

W rezultacie tych procesów poczyniony został istotny postęp w kształtowaniu orzecznictwa otwierającego możliwość dochodzenia przez polskich obywateli wobec niemieckich redakcji roszczeń cywilnych zwalczających zjawisko „polskich obozów”.

Po pierwsze, we wszystkich procesach uznana została kompetencja polskich sądów do rozpatrywania tego rodzaju spraw, mimo że stroną pozwaną są niemieckie podmioty. Kwestia jurysdykcji polskiej nie została dotychczas skutecznie zakwestionowana przez prawników pozwanych wydawnictw niemieckich. Wszystkie sądy rozpatrujące sprawy uznały swoją jurysdykcję i konsekwentnie ją podtrzymują. Stanowisko tych sądów ma zresztą swoje uzasadnienie w wyroku Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu z 2011 r. w tzw. sprawie Martinez.

⁶ Sprawa z powództwa Zbigniewa Osewskiego (wnuka byłego więźnia niemieckiego obozu pracy w Sztumie i byłego więźnia niemieckiego obozu w Deutsch Eylau) przeciwko wydawcy dziennika „Die Welt” – Axel Springer SE. Pozew został wniesiony z pomocą prawników Stowarzyszenia Patria Nostra w grudniu 2009 r. do Sądu Okręgowego w Warszawie. Początkowo Sąd Okręgowy w Warszawie odrzucił pozew, ale w związku z uwzględnieniem przez Sąd Apelacyjny w Warszawie zażalenia sprawie w 2011 r. nadano bieg (sygn. akt II C 10/11). Sąd Okręgowy w Warszawie 5 marca 2015 r. oddalił powództwo, co zostało przez powoda zaskarżone apelacją wniesioną w kwietniu 2015 r. do Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Sąd Apelacyjny w Warszawie 31 marca 2016 r. (II ACa 971/15) w uzasadnieniu wyroku, uznał, iż, po pierwsze, sprawę może rozstrzygać sąd polski, po drugie, w sprawie należy stosować prawo polskie. Po trzecie, wskazane w pozwie dobra, tj. godność narodowa i tożsamość narodowa, mieszczą się w kategorii dóbr osobistych chronionych na zasadzie art. 24 k.c. Po czwarte, czy inkryminowane w pozwie określenie „polski obóz koncentracyjny” może naruszyć dobra osobiste wnuka byłego więźnia jednego z obozów koncentracyjnych. Po piąte, spośród przewidzianych przez kodeks cywilny form usunięcia skutków naruszenia dóbr osobistych, właściwe w tej sprawie są „przeprosiny” – oświadczenie w odpowiedniej treści i formie. Ponieważ pozwany złożył wcześniej i w trakcie procesu oświadczenie przeproszające publicznie, zostało ono uznane przez sąd za wystarczającą sankcję usuwającą i naprawiającą skutki krzywdy Zbigniewa Osewskiego. W konsekwencji oddalił kolejne żądania – zapłaty kwoty 1 000 000 zł na wskazany cel społeczny oraz zakazu używania zwrotu „polski obóz” w mediach całego koncernu Axel Springer SE.

⁷ Sprawa z powództwa Pani Janiny Luberdy-Zapaśnik (byłego więźnia obozu w Lebrechtsdorf) przeciwko wydawcy FOCUS Online – Tommorow Focus Media GmbH. Pozew wniesiono w czerwcu 2013 r. do Sądu Okręgowego w Olsztynie (II C 726/13), lecz wyrokiem z 24 lutego 2015 r. został oddalony. Sąd wskazał, że spośród przewidzianych przez kodeks cywilny form usunięcia skutków naruszenia dóbr osobistych właściwe w tej sprawie są „przeprosiny” – oświadczenie w odpowiedniej treści i formie. Ponieważ pozwany złożył wcześniej oświadczenie przeproszające publicznie, zostało ono uznane przez sąd za wystarczającą sankcję usuwającą i naprawiającą skutki krzywdy powódki. W konsekwencji sąd oddalił kolejne żądania – zakazu używania zwrotu „polski obóz” w mediach koncernu wydawniczego Tommorow Focus Media GmbH. Wyrok ten został przez powódkę zaskarżony apelacją, ale rozpatrując ją Sąd Apelacyjny w Białymstoku w wyroku z 30 września 2015 r. (II ACa 403/15) podtrzymał stanowisko sądu i instancji. W grudniu 2015 r. została skierowana w tej sprawie skarga kasacyjna do Sądu Najwyższego.

⁸ Sprawa z powództwa Pana Karola Tendery (byłego więźnia obozu w Auschwitz) przeciwko niemieckiej telewizji publicznej ZDF. Sprawa zawiśla w lutym 2014 r. przed Sądem Okręgowym w Krakowie (II C 151/14). Sąd przesłuchał dwóch świadków na rozprawie 3 lutego 2015 r., a następnie skierował do sądu w Moguncji odezwę w celu przesłuchania świadków, których zgłosiła pozwana. Sąd w Moguncji przesłuchał świadków 6 i 31 sierpnia 2015 r. Sąd Okręgowy w Krakowie 25 kwietnia 2016 r. oddalił powództwo, uznając, że opublikowane na stronie internetowej pozwanej ZDF przeprosiny skierowane do wszystkich potencjalnie pokrzywdzonych są wystarczające do usunięcia skutków naruszenia dóbr osobistych powoda. Od wyroku tego pełnomocnicy Pana Karola Tendery złożyli apelację.

Po drugie, również kwestia właściwości prawa polskiego materialnego dla roszczenia sformułowanego przez powodów nie jest już przez polskie sądy kwestionowana, jakkolwiek kwestia ta została przesądzona dopiero przez przepisy art. 16 ust. 1–3 ustawy z 4 lutego 2011 r. Prawo prywatne międzynarodowe. Wcześniej istniały obawy, że sądy polskie nie dopatrzą się właściwości prawa polskiego wobec braku wyraźnego przepisu o tym stanowiącego. Co jednak znamienne, nie znalazły również uznania przez Sąd Apelacyjny w Białymstoku ani Sądu Okręgowego w Krakowie podnoszone przed tymi sądami poglądy niemieckich wydawców, iż przepis art. 3 ust. 1 dyrektywy 2000/31/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z 8 czerwca 2000 r. w sprawie niektórych aspektów prawnych usług społeczeństwa informacyjnego, w szczególności handlu elektronicznego w ramach rynku wewnętrznego, wymusza stosownie w tego rodzaju sprawach prawa niemieckiego, a nie polskiego.

Po trzecie, wszystkie sądy rozpatrujące sprawy „polskich obozów” uznały zgodnie z postulatem powodów, że takie wartości jak „tożsamość narodowa” i „godność narodowa” stanowią dobra osobiste w rozumieniu art. 23 k.c. Potwierdziły również ich stanowisko, że określenia typu „polski obóz zagłady” czy „polski obóz koncentracyjny”, odnoszące się do byłych niemieckich obozów koncentracyjnych i zagłady, które były zlokalizowane na okupowanych w okresie II wojny światowej terenach Polski, nie są prawdziwe, fałszują historię Polski i mogą w efekcie budzić słuszne oburzenie, w szczególności u byłych więźniów tych obozów i ich rodzin.

Po czwarte, co najistotniejsze, posługiwanie się przez dziennikarza wyrażeniem „polski obóz zagłady” lub „polski obóz koncentracyjny”, określającym w ten sposób niemieckie nazistowskie obozy zagłady i obozy koncentracyjne zlokalizowane w okresie II wojny światowej na terenie okupowanej Polski zostało przez polskie sądy cywilne uznane we wszystkich wyrokach za zachowanie naruszające dobra osobiste. Sąd Apelacyjny w Białymstoku w uzasadnieniu wyroku z 30 września 2015 r. (IACa 403/15) wyraził pogląd, że określenie „polski obóz zagłady” użyte w stosunku do obozów w Sobiborze i w Treblince mogą naruszać dobra osobiste, tj. godność narodową i poczucie tożsamości narodowej, więźniów obozów zagłady w Sobiborze i w Treblince (lub ich bliskich) w łączy z Narodem Polskim w postaci prawdy o historii Narodu Polskiego. Podobnie Sąd Apelacyjny w Warszawie w uzasadnieniu wyroku z 31 marca 2016 r. (IACa 971/15) wyjaśnił, że:

Słowa o polskich obozach koncentracyjnych godzą nie tylko w pamięć o ofiarach zbrodni obozów koncentracyjnych, ale także w wewnętrzne przekonanie jednostki (powoda) o jego własnej wartości, nieposzlakowaniu jako członka narodu polskiego, w poczucie i wolę zachowania więzi istniejących w tej sferze. Wzbudzają uzasadniony niepokój psychiczny o to, w jaki sposób może on być postrzegany jako Polak przez członków innych grup społecznych, czy w oczach innych narodów uchodzić będzie za członka narodu niesplamionego krwią milionów ofiar obozów zagłady, czy też narodu niosącego brzemień zbrodniczej przeszłości. Owa relacja pomiędzy jednostką a wspólnotą narodową i jej dziedzictwem, mająca bezpośredni wpływ na poczucie godności osobistej jednostki i dobre imię każdego Polaka, każe przyjąć, że zarzut postawiony grupie, jaką jest naród jako całość, jest zarzutem godzącym bezpośrednio w dobra osobiste każdego, kto się z tą grupą utożsamia.

Wreszcie, po piąte, uznane zostało przez sądy, że takie zachowanie dziennikarza, który posługuje się w swojej publikacji określeniem „polski obóz koncentracyjny” lub „polski obóz zagłady”, będzie rodzić odpowiedzialność prawną dziennikarza, a także redaktora naczelnego i wydawcy. Przy czym sądy uznały, że opublikowanie sprostowania i przeproszenie chociażby wszystkich potencjalnie pokrzywdzonych przez redakcję jest wystarczające do usunięcia skutków naruszenia dóbr osobistych wskazanych w pozwach i nie zachodzi potrzeba stosowania pozostałych roszczeń przewidzianych w art. 24 k.c.

Innymi słowy, **obecny stan orzecznictwa polskich sądów jest taki, że przepisy art. 23 i 24 k.c. chronią polskich obywateli przed negatywnymi skutkami posługiwania się przez niemieckich dziennikarzy w swoich publikacjach określeniami „polski obóz zagłady” lub „polski obóz koncentracyjny”**. Prawnicy Stowarzyszenia Patria Nostra wciąż jednak prowadzą walkę prawną z niemieckimi redakcjami, dążąc do dalszego rozwoju orzecznictwa i w ten sposób zwiększenia efektywności wykorzystywania roszczeń cywilnych do zwalczania wadliwych kodów pamięci. Wciąż bowiem do rozstrzygnięcia pozostaje:

- czy pozew przeciwko niemieckiej redakcji może wytoczyć każda osoba, która wykaże rzeczywiste poczucie więzi z narodem polskim (tak Sąd Apelacyjny w Warszawie), czy tylko byli więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych i obozów zagłady i członkowie ich rodzin (tak Sąd Apelacyjny w Białymstoku i Sąd Okręgowy w Krakowie), oraz
- czy opublikowanie przez wydawców przeprosin skierowanych do wszystkich potencjalnie oburzonych bądź skierowanych na piśmie indywidualnie do powoda jest wystarczające do uznania, że usunięte zostały skutki naruszenia dóbr osobistych (tak sądy polskie), czy - jak chcą powodowie - obok tego powinien być orzeczony dodatkowo zakaz posługiwania się tym określeniem na przyszłość i obowiązek zapłaty zadośćuczynienia lub świadczenia na rzecz organizacji społecznej.

Polityka historyczna, szanse i zadania

Andrzej Grajewski

Poczucie tożsamości, przekonanie o sensie własnej historii są naturalnymi elementami dyskursu publicznego i żadna mądra polityka zagraniczna nie powinna tego lekceważyć. Także w relacjach polsko-niemieckich, w których historia nadal odgrywa ważną rolę. Potrzebujemy więc mądrej polityki historycznej jako sprawnego instrumentu w relacjach polsko-niemieckich, promującego racjonalną, opartą na szerokiej wiedzy oraz wpisaną w europejski kontekst narrację historyczną, stanowiącą rdzeń każdej polityki historycznej.

Czym jest polityka historyczna? Sam termin wzbudza już kontrowersje. Jego przeciwnicy wręcz uważają, że jest on opresyjny, zakłada ingerencję państwa w obszar tak prywatny jak pamięć zbiorowa, która z istoty rzeczy nie może być identyczna, ale jest częścią indywidualnych wyborów. Głosem tym wtórują i takie, że budowa silnej tożsamości narodowej w dobie tworzenia Unii Europejskiej jest anachronizmem, gdyż tradycyjny etos narodowy powinniśmy zastępować systemem wartości europejskich, najczęściej definiowanych w kategoriach politycznej poprawności, w której katalog cnót godnych upamiętnienia jest sporządzany przez środowiska lewicowe, żeby nie powiedzieć: lewackie. Nie jest jednak prawdą, że Polska, podejmując się opracowania własnej strategii pamięci historycznej, jest w Europie jakimś dziwołagiem. Aktywną politykę historyczną prowadzą dzisiaj wszystkie europejskie kraje. Doświadczenie bowiem wskazuje, że na tym obszarze nic nie jest zdefiniowane raz na zawsze, a rewizjonizm na gruncie historii niesie za sobą wiele poważnych konsekwencji dla innych dziedzin życia. Przykładem może być powszechne używanie przez media na świecie termin „polskie obozy koncentracyjne”.

W 1979 r. tereny byłego obozu KL Auschwitz-Birkenau zostały wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Komitet podjął wówczas decyzję, iż będzie to jedyne miejsce tego typu

wpisane na listę. Podkreślano przy tym symboliczny wymiar tej decyzji, podejmowanej poniekąd w imieniu wszystkich innych miejsc gdzie dokonano się ludobójstwo. Wydawało się, że ta decyzja zamknie problem naszej odpowiedzialności za dziedzictwo KL Auschwitz-Birkenau. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że było to myślenie naiwne. Sam wpis niczego nie załatwił, choć w następstwie polskich działań został wzmocniony. Podczas sesji UNESCO w Nowej Zelandii w 2007 r z inicjatywy polskiego rządu Komitet Światowego Dziedzictwa zatwierdził nową nazwę tego miejsca, która odtąd brzmi „Auschwitz-Birkenau. Niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady (1940–1945)”. Było wielki sukces ministra Tomasza Merty, podsekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Kultury, który w tej sprawie specjalnie polecił na sesję do Christchurch i przeprowadził zmianę, która ma dla nas fundamentalne znaczenie. Można się bowiem do niego odwołać podczas sporów sądowych z mediami, które nadal stosują określenie „polskie obozy koncentracyjne”. Nie będą mogły się teraz zasłaniać niewiedzą. Kwestia jest ważna, gdyż powtarzana systematycznie zbitka „polski obóz koncentracyjny” rozmywa prawdę, sugerując udział polskiego komponentu w przemyśle zagłady zorganizowanym przez niemiecką III Rzeszę.

O ile kwestia niemieckiej odpowiedzialności za Holokaust jest elementem szerokiej pedagogiki i w tym zakresie w Niemczech stale wiele się robi, aby nie została zapomniana, o tyle kwestia ludobójstwa popełnianego na Polakach, praktycznie w dyskursie publicznym nie istnieje. Ma to szczególnie ważne znaczenie w sytuacji, gdy każdego roku zwiększa się dystans pomiędzy przeszłością a jej recepcją przez współczesne pokolenie. To co było oczywiście 15, czy 20 lat temu, wcale takie nie jest dzisiaj. Pokolenie sprawców zbrodni dla współczesnej niemieckiej młodzieży nie jest w zasięgu osobistego doświadczenia. Ich bowiem dziadkowie, nawet ci, którzy mają po 80 lat, byli zaledwie kilkuletnimi dziećmi, kiedy wojna się skończyła. Pokolenie sprawców to są rodzice tych dziadków. Dlatego niemiecka młodzież w większości z tym odległym pokoleniem nie odczuwa żadnego osobistego kontaktu. Dla nich to jest zupełnie inny, nieznan im świat. Z dziadkami mogą jeszcze porozmawiać, z pradziadkami już nie, co ma także swoje konsekwencje emocjonalne. Dlatego tym ważniejszy jest rzetelny przekaz historyczny, niszczonej przez sformułowania typu „polskie obozy koncentracyjne”.

O ile okupacja Polski nie istnieje w powszechnej niemieckiej świadomości, o tyle szczegółowo w niemieckich podręcznikach oraz opracowaniach naukowych opisany jest rzekomy „polski odwet”, czyli wypędzenie milionów Niemców z ich ojczyzny na „Wschód”. Im dalej od wojny, tym bardziej te liczby rosną, co także musi niepokoić. Niegdyś mówiło się o 9 mln wysiedlonych po 1945 r., dzisiaj w wielu narracjach ta liczba urosła do 12 mln. Nie zawsze się przy tym wspomina, że deportacje nie były suwerennym działaniem władz polskich, ale wynikały z międzynarodowych ustaleń, przyjętych w Jałcie i Poczdamie. Skutkiem tego w niemieckiej świadomości ugruntowuje się pogląd, że główne ofiary II wojny światowej to Żydzi i Niemcy, których za zbrodnie bliżej narodowo nie określonych nazistów spotkał okrutny odwet w postaci nalotów dywanowych oraz wypędzenia. Zupełnie nieobecny jest w niemieckim dyskursie historycznym wątek ekonomicznej eksploatacji narodów podbitych w Europie Środkowej. W tej perspektywie Niemcy

odpowiadają za grabież majątku żydowskiego, ale już nie polskiego, czeskiego czy ukraińskiego.

Im dalej od wojny, tym bardziej zaciera się czas okupacji ziem polskich przez III Rzeszę i Związek Sowiecki. Ten dramat zupełnie nieobecny jest w świadomości Rosjan, a rozmywany jest w pamięci współczesnych Niemców. Tymczasem badania nad okupacją powinny być fundamentem naszej polityki historycznej. Są trzy narody, które wyraźnie definiują swoją teraźniejszość poprzez bardzo aktywną promocję własnej historii z okresu II wojny światowej – to Niemcy, Rosjanie i Żydzi. Niemcy koncentrują się na rozpamiętywaniu zagłady Żydów oraz własnych stratach wojennych, Rosjanie w centrum swej historii postawili zwycięstwo nad III Rzeszą, pamięć o Holokauście jest fundamentem tożsamości współczesnego Izraela. Wszystkie te narracje splatają się w okupowanej Polsce i dlatego polska historiografia musi znaleźć sposób, aby nie tylko nam, ale także innym opowiedzieć raz jeszcze o tym, co wówczas się u nas zdarzyło. Od polityki historycznej nie uciekniemy.

Itak w jej realizacji jesteśmy spóźnieni, nie o kilka czy kilkanaście, ale o kilkadziesiąt lat. Problem polega jedynie na tym, czy Polska ją będzie tworzyć sama, czy przyjmie wzorce oraz wartości innych narodów i państw, traktujących aktywność w tej sferze jako naturalne wzmocnienie własnej pozycji międzynarodowej.

Pojednanie między Niemcami spod znaku „Pax Christi” i Maximilian Kolbe Werka a polskimi więźniami obozów koncentracyjnych jako konstytutywny element w polskim i niemieckim kodzie pamięci

Arkadiusz Stempin

Odnosząc się do głównego tematu międzynarodowej konferencji „Polska i niemiecka narracja historyczna. Kody Pamięci” i tezy, jakoby „polska i niemiecka narracja historyczna, definiowane są przez narodowe pryzmaty i różniące je reminiscencje pamięci w Europie”¹, chciałbym skoncentrować się na następującym wątku, który:

1. odwołuje się do historycznego pojednania polsko-niemieckiego, które nastąpiło na poziomie społeczeństw, z dala od wielkiej polityki, między zwykłymi Niemcami a Polakami, w wyjątkowej jednak mikroprzestrzeni.
2. postuluje, by owo pojednanie jako fakt historyczny funkcjonowało nie tylko jako konstytutywny element w niemieckim i polskim kodzie pamięci, lecz także by dla współczesnych Niemców i Polaków stanowiło istotny punkt odniesienia w ich narodowych kodach pamięci – jako wprawdzie trudny do osiągnięcia, ale jednak możliwy cel dialogu, porozumienia i wybaczenia.

To dlatego, że w przypadku współuczestniczących w procesie pojednania Polaków chodzi o tych, którzy jako więźniowie obozów koncentracyjnych III Rzeszy Niemieckiej podczas II wojny światowej przeszli największą gehennę i największe ludzkie poniżenie. Odmowa przyjęcia przez

¹Konferencja: „Polska i niemiecka narracja historyczna. „Kody Pamięci”, Fundacja Współpracy Polsko Niemieckiej, 14 września 2016 r., w: <http://www.krzysztofmyszczak.pl/aktualnosci/konferencja-polska-i-niemiecka-narracja-historyczna--kody-pamieci-14-wrzesnia-2016,p595495001> (dostęp 10 czerwca 2017 r.).

nich niemieckiej ręki wyciągniętej kilka dekad po wojnie byłyby w jakimś sensie zrozumiała. Nikt bowiem, kto choć zaledwie na krótki czas zstąpił do piekła obozu koncentracyjnego, już nigdy, jak mawiał Franz Kafka, nie stanie się na powrót sobą. Wbrew napisowi wyrytemu nad bramą wejściową w KL Auschwitz ani praca, ani pobyt w obozie nie uczynią go wolnym. Fizycznie i psychicznie zdruzgotany będzie reagował na otaczający go świat z niezwykłą wrażliwością, a wysyłane przez niego sygnały będą dla otoczenia niezrozumiałe. Pierwsi w Niemczech mieli się o tym przekonać członkowie niemieckiej sekcji międzynarodowego ruchu pacyfistycznego „Pax Christi”. Roztaczali oni opiekę nad byłymi więźniami obozów, którzy od połowy lat sześćdziesiątych przybywali do RFN jako świadkowie na procesy zbrodniarzy hitlerowskich. Toniemieccy członkowie „Pax Christi” śmiało wyciągnęli do Polaków dłoń w geście pojednania².

Kiedy bowiem na progu lat sześćdziesiątych niemieckim uczestnikom ruchu „Pax Christi” udało się przerzucić mosty pojednania przez Ren, z RFN do Francji, czuli się oni zobligowani, by podjąć próbę pojednania także w odniesieniu do drugiego odwiecznego wroga – na Wschodzie. Jednocześnie w samym ruchu zaczęło torować sobie drogę przekonanie o nieuniknionym upolitycznieniu działalności, która dotychczas – we Francji – odnosiła się głównie do sfery duchowej i religijnej. Dobrze rozumiano, że na scenie stosunków polsko-niemieckich jakkolwiek akt pojednawczy z leżącą za żelazną kurtyną Polską musi uzyskać polityczny wymiar, także wtedy, kiedy rozgrywa się na płaszczyźnie kontaktów między rządzonymi, a nie rządzącymi. Pojednanie nie mogło się zamknąć w sferze kontemplacyjnej, a już na pewno nie wtedy, kiedy do rangi symbolu pojednania podniesiono kwestię odszkodowań dla polskich więźniów obozów koncentracyjnych. Oznaczało to bowiem stanie się twarzą w twarz z bolesnym faktem, że rząd Adenauera odmówił przyznania odszkodowania polskim ofiarom obozów koncentracyjnych, choć było ono moralnie niekwestionowane. Przekonanie o konieczności naprawienia tej krzywdy oraz udzielenia więźniom obozów wsparcia materialnego spowodowało, że postanowiono najpierw uznać wobec nich winę niemiecką, wyrazić szacunek tym kiedyś zdegradowanym w swym człowieczeństwie ludziom i solidarność z nimi, a także zaproponować partnerstwo i przyjaźń.

Edmund Burke³ pisał: „Udowodnijcie, że sprawa, o którą walcycie, jest sensowna. Udowodnijcie, że nie godzi w rozsądek ludzki. Udowodnijcie, że jest środkiem wiodącym do pożytecznego celu, a jestem gotów przydać jej tyle godności, ile sobie zażyczycie”. Czy w „Pax Christi” czytano Burke’a? W każdym razie działano w duchu jego myśli, dążąc do wcielenia w czyn jego szlachetnego zamysłu.

W przypadku Pax Christi pociągnęło to za sobą, na tym właśnie polu, znaczne rozluźnienie więzów z hierarchią kościelną. Między episkopatem niemieckim a politycznymi nonkonformistami z szeregów międzynarodowego pacyfistycznego ruchu katolickiego „Pax Christi” i jego niemieckiej sekcji pojawiła się przepaść. To, z czym nie mogli się pogodzić liderzy Kościoła katolickiego w Niemczech, stało się istotą poglądów jego oponentów. Niemiecka hierarchia kościelna, podobnie

²O Pax Christi zob.: Pax Christi, Deutsche Sektion. Geschichte, Statuten, Chronik. Veröffentlichungen der deutschen Pax Christi Sektion, Nr 5 (1975).

³Edmund Burke (1729–1797), irlandzki prawnik, polityk, publicysta i filozof, obdarzony darem przenikliwego myślenia. Między innymi jako jeden z nielicznych myślicieli epoki przyrównał rozbiory Polski do zbrodni politycznej. Cytat pochodzi z mowy z 19 kwietnia 1774 r. Hansard, Parliamentary History of England, London 1820, t. 18, s. 1271.

jak Watykan, nie uznawała nowych granic poczdamskich, a w konsekwencji – kościelnych. Stawiała ją to w opozycji do stanowiska rządu w Warszawie oraz polskiego episkopatu, który w tym jednym jedynym punkcie mówił wspólnym głosem z rządzącymi w kraju komunistami⁴.

Polityczne świadectwo dojrzałości Pax Christi uzyskał jednak dopiero dzięki impulsom płynącym z II Soboru Watykańskiego. Fakt ten wyjaśnia dostatecznie, dlaczego z inicjatywą pojednania nie wystąpiono nieco wcześniej, kiedy panowały po temu korzystniejsze warunki, choćby w latach odwilży w Polsce 1956–1958. Jednak odwilż październikowa wyniosła na orbitę polityczną w Polsce środowiska katolickie skupione wokół koła poselskiego „Znak” i „Tygodnika Powszechnego”⁵. Powstała polityczna, moralna i intelektualna siła, która z zapałem dążyła do tego, by rozpocząć handel polityczny z Niemcami i w ten sposób usunąć z polskiego futra rosyjską pchłę. Dla „Pax Christi” nad Wisłą pojawił się podobnie myślący partner. Aż do upadku systemu komunistycznego w Polsce w 1989 r. kontakty ze „Znakiem” i „Tygodnikiem Powszechnym” miały zachować swoje strategiczne znaczenie. Niewątpliwie między krakowskimi konserwatystami a uznawanymi za lewicę katolicką młodzikami z „Pax Christi” rozpościerała się przepaść. Niektóre z pomysłów tych postępowych katolików, jak np. zastąpienie urzędu papieża triumwiratem, wywoływały zdumienie Polaków, a msza odprawiana na siedząco wokół owalnego stołu była dla profesora Stanisława Stomma kulturowym szokiem⁶.

By zapoczątkować nową erę w stosunkach z Polską, w klimacie dyskusji toczonych w łonie „Pax Christi”, torowała sobie drogę idea złożenia wizyty w Polsce. Ostatecznie delegacja składająca się z 14 członków sekcji niemieckiej i 7 austriackiej udała się w sierpniu 1960 r. do Krakowa. Po stronie polskiej w wir niełatwych przygotowań rzucił się biskup Bolesław Kominek⁷. Ale w Wiedniu na pionierów pojednania z Niemiec spadła hiobowa wieść.

W przeciwieństwie do Austriaków władze polskie nie wydały im wizy. Budująca socjalizm PRL nie życzyła sobie pojednania z Niemcami przeprowadzonego oddolnie. Niezrażeni tym ciosem Niemcy nie dali się odwieść od raz powziętego postanowienia. Dwa lata później podjęli kolejną próbę, tym razem w Wiedniu. Wybrano neutralne miejsce spotkania, a dzięki udziałowi członków „Pax Christi” z Holandii, Francji i Włoch międzynarodowy jego charakter miał zakamuflować rzeczywisty polsko-niemiecki aspekt przedsięwzięcia. Plan runął w momencie, kiedy już niemal wszystko zostało przygotowane. Dramatyczny sygnał wysłany z najbliższego otoczenia arcybiskupa Kominka informował, że szykujące się do przyjazdu osoby z Polski otrzymały już pierwsze ostrzeżenia „za nawiązania kontaktów z Niemcami Zachodnimi”⁸.

⁴ O konflikcie między obydwojema episkopatami na tle uchwał poczdamskich oraz kościelnej decyzji kardynała Prymasa Augusta Hlonda, który na zasadzie faktów dokonanych dopasował do postanowień w Poczdamie w 1946 r. granice polskich diecezji, zob.: Arkadiusz Stempin, Kardinal Doepfners Gang nach Polen, w: Susanne Kuss, Heinrich Schwendemann (Hrsg.), *Der Zweite Weltkrieg in Europa und Asien. Grenzen, Grenzräume, Grenzüberschreitungen*, Freiburg in Breisgau 2006, s. 89–106.

⁵ O Środowisku „Znaku” zob.: Andrzej Micewski, *Współrzędzić czy nie kłamać? PAX i Znak w Polsce 1945–1976*, Paris 1978.

⁶ Stanisław Stomma (1908–2005), w latach 1957–1976 poseł na sejm, działacz katolicki, zob. Wolfgang Pailer, *Na przekór fatalizmowi i wrogości. Stanisław Stomma i stosunki polsko-niemieckie*, Warszawa 1998.

⁷ Bolesław Kominek, (1903–1974), autor listu pojednawczego polskiego episkopatu do niemieckiego, od 1972 r. arcybiskup Wrocławia, w 1973 r. został kardynałem.

⁸ Arkadiusz Stempin, *Das Maximilian-Kolbe-Werk. Wegbereiter der deutsch-polnischen Aussöhnung 1960–1989*, Veröffentlichungen der Kommission für Zeitgeschichte, Reihe B: Forschungen, Band 107, Paderborn [u. a.] 2006, s. 91.

Podczas obydwu nieudanych prób ich siłą napędową był Alfons Erb, od 1957 r. wiceprezydent niemieckiej sekcji Pax Christi. Los wyposażył go w niezłomny charakter. Urodzony w 1907 r. w Essen, podobnie jak całe pokolenie ekstremistów niemieckich odznaczał nacjonalistycznym zapałem. Ale antyfrancusko nastawiony prozelita z Szawła zamienił się w Pawła, kiedy w 1923 r. we Freiburgu Bryzgowijskim poznał Marca Sangiera⁹. Od tej pory regularnie uczestniczył w organizowanych w posiadłościach Sangiera w Biervielle pod Paryżem kongresach pokojowych, które ściągały masy młodzieży z Niemiec i Francji. W ostatnich latach Republiki Weimarskiej zdążył jeszcze zasilić redakcję „Vom frohem Leben”, pisma wydawanego w Berlinie przez Ernsta Thrasolta¹⁰. Skupiony wokół księdza poety krąg publicystów przeciwstawił się szalejącej w prasie niemieckiej nagonce przeciwko Polsce. Erb przyjął i z pasją rozwinął propolskie poglądy swojego mentora, zanim w 1933 r. musiał uciekać przed nazistami do Pragi. Po powrocie do Niemiec został aresztowany. Wypuszczony na wolność, schronił się pod opiekuńcze skrzydła opozycyjnego wobec reżimu biskupa Berlina Grafa von Preysing¹¹. W okresie, kiedy otwarty opór był niemożliwy, jako *homme des letters* w niemal w obsesyjny sposób zajął się twórczością – napisał wtedy większość swoich książek. Wojna przerwała tę działalność, żądając od niego służby sanitarnej. Po 1945 r. zaangażował się w pojednanie niemiecko-francuskie. W 1955 r. przeniósł się do Freiburga, gdzie objął kierownictwo działu informacji i prasy w centrali niemieckiego Caritasu.

Z jego inicjatywy i pod wrażeniem trwającego we Frankfurcie nad Menem procesu oprawców z Auschwitz¹² powrócono pod koniec 1963 r., już po raz kolejny, do projektu spotkania z polskimi katolikami. Tym razem zamysł wzbudził wątpliwości: „Całowanie ręki Polaków nie jest teraz najważniejsze, skoro nieco wcześniej walono w nich pałką po głowie. Takiego zwrotu Polacy nie pojmą i staną się podejrzliwi”, stwierdziło prezydium Pax Christi¹³. Ale większość nie wahała się podjąć ryzyka pielgrzymki pokutnej. Klamka zapadła. Do tak wytyczonego celu dążono ze wielką zęczością i niezachwianą konsekwencją. Najpierw Erb przezornie osobiście uzyskał od ministra Adama Rapackiego gwarancję przyznania wizy wjazdowej. Z zalem, ale kierując się rozsądkiem, nakłonił biskupa Schröffera¹⁴, prezydenta niemieckiej sekcji Pax Christi, do rezygnacji z udziału w pielgrzymce, gdyż zdawał sobie sprawę, że jego obecność będzie kłuią w oczy władze partyjne w Warszawie. Delegacja złożona z 34 niemieckich katolików udała się w maju 1964 r. do Krakowa i Oświęcimia.

W Bielsku Białej (na spotkanie w Krakowie władze polskie nie wyraziły zgody), podjął ją nowo mianowany arcybiskup Krakowa Karol Wojtyła. Gospodarz spotkania uściśnął dłoń każdemu

⁹Marc Sangnier (1873–1950), francuski, katolicki polityk, myśliciel i prawnik, symboliczna postać dla francuskiej młodzieży po I wojnie światowej. Od 1923 r. organizował dla niej pokojowe kongresy, mające przeciwdziałać antagonizmowi niemiecko-francuskiemu. Ściągały na nie rzesze młodych Niemców. Zob. *Rehabilitating a Radical Catholic: Pope Benedict XV and Marc Sangnier, 1914–1922*, „The Journal of Ecclesiastical History” 2009, s. 514–533, Cambridge University Press.

¹⁰Ernst Thrasolt, (1878–1945), katolicki duchowny, poeta i pacyfista, od 1934 r. mieszkał samotnie pod Berlinem obserwowany przez Gestapo.

¹¹Johann Konrad Maria Augustin Felix Graf von Preysing Lichtenegg-Moos (1880–1950), 1932–1947 biskup Berlina, kardynał.

¹²W grudniu 1963 r. rozpoczął się proces przeciwko 22 członkom załogi KL Auschwitz, obserwowany z dużą uwagą przez media w RFN i światową opinię publiczną. Jako świadkowie przybyli na niego byli więźniowie z Polski.

¹³Hermann Pfister, *Polen und Deutsche. Der lange Weg zu Frieden und Versöhnung*, Waldkirch 1972, s. 14.

¹⁴Joseph Schröffer (1903–1983), 1948–1967 biskup Eichstadt, od 1968 r. członek Kurii Rzymskiej, w 1976 r. został kardynałem.

Niemcowi, a rozmowę przeprowadził po niemiecku. Rozentuzjasmowanych gości „na oczach licznie zgromadzonych Polaków, zaprosił do kościoła. Odśpiewaniem Te Deum w języku niemieckim zakończył nabożeństwo. (...) Kiedy wsiadaliśmy już do autobusu”, zanotował jeden z niemieckich uczestników, „odczekał do odjazdu, a potem pomachał ręką na pożegnanie. Setki polskich rąk podniosło się góry, jakby czując, że w tym momencie runął mur, od 30 lat dzielący Polaków i Niemców”¹⁵.

Sprawy, jak to często bywa, przybrały nieoczekiwany obrót. Spotkania z polskimi katolikami dały impuls idei, której konsekwencji nikt wcześniej nie mógł przewidzieć. W trakcie jednego ze spotkań poznano parę małżeńską ze Szczawnicy, która podczas wojny przeżyła inferno obozu koncentracyjnego, ale nie otrzymała odszkodowania i żyła w niesłychanym ubóstwie. Już podczas powrotu do RFN 34 pielgrzymów w duchu pojednania podjęło spontanicznie decyzję udzielenia pomocy finansowej skrzywdzonej prześladowaniami parze małżonków.. Zebrana w autokarze suma 500 marek RFN (15-krotna wartość średnich zarobków w Polsce), została im natychmiast przekazana. Jeżeli ten gest był jeszcze odruchem zadość czyniącym potrzebie chwili, to cały kontekst wydarzenia zmuszał do przemyśleń kompleksowych. W ten sposób niewielki incydent stał się katalizatorem dla programu działania. To konfrontacja z indywidualnym losem unaocniła grupie niemieckiej skalę dramatu byłych więźniów, którym ani moralnie, ani finansowo nie wyrównano poniesionych przez nich krzywd.

„Za skandaliczny i nie do zaakceptowania uważałem fakt, że tyle lat po wojnie Niemcy nie uczyniły jeszcze nic dla polskich ofiar KL-ów, tym bardziej że w zniszczonej Polsce ich renty były żałosne” – pisał Erb. Rząd Adenauera, posługując się kazuistyką prawną, odrzucał roszczenia byłych polskich więźniów obozów koncentracyjnych. Miesiąc wcześniej na łamach ponadregionalnego czasopisma wychodzącego we Freiburgu „Christlicher Sonntag” ukazało się pod znamiennym hasłem Akcji Solidarnościowej pierwsze wezwanie do zbiórki pieniężnej. Przyniosło odzew w postaci 11 tysięcy marek RFN, pochodzących od 300 ofiarodawców. Ambitna idea funduszu PaxChristi polegała na tym, by podeptanym ongiś w swym człowieczeństwie przez Niemców ludziom przywrócić godność, wyrazić solidarność z nimi, natchnąć ich optymizmem, a przede wszystkim poprosić o przebaczenie. Planowane wsparcie materialne nie było celem samym w sobie, lecz środkiem uwiarygodniającym gest pojednania. W czerwcu 1965 r. pomocą objęto sześć, pół roku później dwanaście osób.

Fundusz rychło stanął przed dylematem: Z jednej stron musiał zapewnić sobie źródła dochodu, z drugiej strony, na skutek przekroczenia granic przestrzeni politycznej, przestrzegać zasad największej ostrożności. W żadnym wypadku nie mógł narazić się na zarzut zastępczego obsługiwania indywidualnych roszczeń do odszkodowań wobec byłych więźniów oraz rządu w Warszawie. Jakikolwiek świadczenia na rzecz Polaków nachodzących z kapitalistycznego Zachodu, tym bardziej z RFN, godziły w założenia państwa socjalistycznego. Ideę pojednania należało szerzyć dyskretnie, w kręgach kościelnych.

W takich okolicznościach wybiła godzina Alfonsa Erba. Wewnętrznymi kanałami słał żarliwe apele, wzywając do udzielenia pomocy skrzywdzonym przez niemiecki nazizm i dezawuowanym

przez rząd RFN polskim więźniom obozów koncentracyjnych i żydowskich gett. Wśród pierwszych adresatów jego apeli nieprzypadkowo znalazły się liczne rozgałęzienia Caritasu, „Pax Christi” i organizacji niemieckiego laikatu (ZKdK). Wśród osób prywatnych niemal natychmiast udzieliły swego wsparcia m.in. wdowa po pastarze Bonhoefferze, literat Heinrich Böll, kardynałowie Doepfner i Frings¹⁶. Zbierano rokrocznie około 60 tys. marek, podczas gdy Konferencja Episkopatu Niemiec dorzucała najpierw drugie tyle, a potem z roku na rok zwiększała swój udział (z 50 tys. w 1968 do 110 tys. marek w 1973 r.). Na mapie Niemiec Freiburg urósł do administracyjnego centrum Akcji Solidarnościowej. Tu dwoił się i troił Erb, wspomagany przez dwóch dalszych członków prezydium Pax Christi. W osobach czołowych osobistości niemieckiego Caritasu, prezydenta Stehlina i dyrektora Martina Vorgrimlera¹⁷, Erb odnalazł duchowych pobratymców, z nielicznymi, ale nieocenionymi kontaktami w Polsce. Wszystko to okazałoby się niewystarczające, gdyby niemieckiej sekcji Pax Christi nie przysłała w sukurs jej austriacka odpowiedniczka. Brak stosunków dyplomatycznych między RFN a PRL utrudniał rozpoczęcie bezpośrednich kontaktów między obywatelami obydwu krajów, nie mówiąc o przerzuceniu mostów pojednania. Ponadto polskie służby bacznie śledziły powiązania obywateli polskich z RFN. Wiedeń natomiast był jak polska brama do wolnego świata. Tu zatrzymywali się polscy biskupi w drodze do Rzymu, tu przebywali polscy intelektualiści. Tutejsza „Pax Christi” posiadała zaś bezpośrednie kontakty ze wszystkimi tymi grupami, dysponowała znajomością języka polskiego i realiów PRL, o czym koledzy z RFN mogli tylko marzyć. Wiedeńska „Pax Christi” miała też swego odpowiednika Erba, czyli Lonny Glaser, zaprzyjaźnioną z kardynałem Wiednia Franzem Koenigiem. Była sekretarz austriackiego ambasadora w Warszawie mówiła po polsku i miała dojścia do samego kardynała Stefana Wyszyńskiego. W ten sposób Wiedeń mógł okryć ochronnym płaszczem niemiecką Akcję Solidarnościową. Ponadto tu kompletowano listy nazwisk byłych polskich więźniów obozów koncentracyjnych, którzy borykali się z trudnymi warunkami życia. Okrężną drogą przez Wiedeń szły też przekazy pieniężne z RFN do Polski. Tylko poufne pismo informowało adresatów pomocy, że za austriacką fasadą kryją się niemieccy ofiarodawcy i ich oferta pojednania. Biuro we Wiedniu prowadziło także korespondencję z Polakami, tłumaczyło ich listy na niemiecki i wysyłało do Freiburga.

Właśnie listy od samotnych i podupadłych na zdrowiu adresatów pomocy dowodzą, że nie wsparcie finansowe, ale pojednawczy znak z Niemiec stał się często jedynym jasnym promieniem ich smutnej egzystencji. Obarczeni wspomnieniami obozowych przeżyć, spotykali po raz pierwszy Niemców, którzy mówili innym językiem niż ich oprawcy z kacetów. W ciągu 8 lat trwania Akcji Solidarnościowej (1965–1973) zebrana suma 900 tys. marek umożliwiła udzielenie pomocy grupie sześciuset najbardziej potrzebujących byłych więźniów, otrzymujących miesięcznie 50 marek (potrójną sumę ich polskiej renty).

Pionierzy porozumienia pojęli szybko, że liczbę beneficjentów zwiększy się tylko wtedy, gdy Fundusz przekształci się w organizację oficjalną, uznaną przez polski rząd, cieszącą się wsparciem

¹⁶Joseph Frings (1887–1978), arcybiskup Kolonii i kardynał; Julius Doepfner (1913–1976), arcybiskup Monachium i kardynał.

¹⁷Albert Stehlin (1900–1969), katolicki prałat, 1959–1969 prezydent niemieckiego Caritasu; Martin Vorgrimler (1902–1975) dyrektor tzw. Diasporahilfe w niemieckim Caritasie.

niemieckiego episkopatu i dysponującą swobodą działania w Niemczech oraz bezpośrednimi kontaktami do Polski. Nad takim planem pracowano pod przewodnictwem Erba od 1971 r., gdy wizyta Willy'ego Brandta w Warszawie w grudniu 1970 r. utorowała drogę do normalizacji relacji międzypaństwowych. Dwa lata później papież Paweł VI zakończył spór kościelny między polską a niemiecką prowincją kościelną o przebieg granic katolickich diecezji, dopasowując ich do uchwał poczdamskich.

Powstały w 1973 r. Maximilian Kolbe Werk (MKW) skupiał w sobie zaangażowanie dotychczasowej Akcji Solidarnościowej przez największe instytucje niemieckiego laikatu: ZdK i Caritasu. Przeprowadzona w 1971 r. beatyfikacja Maksymiliana Kolbe dostarczyła patrona akcji pojednania. Kluczowym motywem jego wyboru nie była śmierć franciszkanina w obozie, ale jego adresowane do polskich współwięźniów wezwania, by poskromili uczucia nienawiści do swoich oprawców. Słowa, które w realiach KL Auschwitz brzmiały absolutnie wyjątkowo. Rząd w Warszawie przemilczał powstanie MKW, który pomimo swojego legalnego charakteru musiał zaakceptować, że podobnie traktował go polski episkopat. Wprawdzie polscy biskupi prywatnie składali wizyty w biurze we Freiburgu, dziękowali za wsparcie dla byłych więźniów, ale jednak oficjalnie traktowali działalność MKW jak niebezpieczną pułapkę, która na tle skomplikowanych relacji z rządem w Warszawie zatrasza się wtedy, jeśli biskupi zbliżą się do niej z pobożną niewinnością, a nie jak komuniści – z wrodzoną nieufnością.

Zwiększona po utworzeniu MKW liczba darczyńców w RFN szła w parze z jeszcze większym zaangażowaniem niemieckiego episkopatu. W 1976 r. przeprowadził on ogólnoniemiecką kolektę. Przyniosła ona 3 mln marek, nowych członków MKW i darczyńców (łącznie z komórką w Japonii) i nowe możliwości medialnego zasięgu.

Jedną z nich okazały się organizowane w rytmie dwuletnim kongresy katolickie w RFN (Katholikentage). Na jeden z nich, we Freiburgu (1978), po raz pierwszy zaproszono sześć byłych więźniarek (wdów) z Auschwitz. Ponieważ do tej pory nie utrzymywały one kontaktu z MKW, sądziły, że udają się do Freiburga w Szwajcarii. Jeszcze po wojnie zaprzysięgły sobie, że ich noga w Niemczech, kraju inkarnacji zła, nigdy nie postanie. Początkowo zszokowane (nie mogły przecieżyć natychmiast wrócić z dworca kolejowego do Polski), już po paru dniach zadreślały się pytaniem: „Gdzie są ci Niemcy, których znamy z obozu?”. Nic jednak w swej wymowie nie mogło się równać ze słowami pożegnania, wypowiedzianymi po tygodniowym pobycie w RFN i licznych spotkaniach z uczniami w szkołach: „Dwukrotnie zostałam wyzwolona z obozu, poraz pierwszy w styczniu 1945 r. w obozie, i po raz drugi teraz we Freiburgu”¹⁸.

Zaproszenie do niech wysłała córka Alfonsa Erba, Elisabeth. To z jej inicjatywy zaczęły się mnożyć zaproszenia do „kraju oprawców”. Dopiero jednak kiedy ona sama objęła po ojcu kierowanie biurem we Freiburgu, nastąpił prawdziwy przełom w strategii działania. Alfons Erb, choć inicjator dialogu w warunkach zimnej wojny, wystrzegał się jak ognia popadnięcia w romantykę pojednania. Cnotę przezorności i ostrożności wyniósł do naczelnej zasady postępowania. Pozostał

¹⁸Obydwa cytatyza: Bericht der Geschäftsführung MKW für das Kuratorium für das Jahr 1978, w: Archiv der MKW (Caritas Freiburg), Akte Kuratoriumsberichte.

jej również wierny wtedy, gdy odprężenie w relacjach RFN z PRL w latach siedemdziesiątych poszerzyło swobodę manewru MKW, także dotyczącą spotkań z byłymi więźniami. Defensywna postawa Erba miała jednak i głębsze uzasadnienie. Mimo że jako spiritus movens doprowadził do przełomowej wizyty w Oświęcimiu, to jednak nie mógł uwolnić się od przygniatającego go uczucia winy i hańby, ciężącej na jego generacji Niemców za zbrodnie popełnione na Polakach podczas II wojny. Paraliżowała świadomość, że absolutne zadośćuczynienie jest niemożliwe, i lęk przed spojrzaniem ofiarom obozów koncentracyjnych prosto w oczy.

Elisabeth Erb, nieobarczona kompleksem ojca, uznała zacieśnianie bezpośrednich kontaktów za nakaz chwili. Zaczęła grać kartami, które podsunęła jej wiatr historii. Wprowadzony w PRL stan wojenny (1981), a w konsekwencji kryzys aprowizacyjny kraju po amerykańskim embargo, natchnęła Elisabeth Erb ideą własnej akcji wysyłania transportów z darami, poprzedzonej głośną kampanią medialną w RFN. W ten sposób kanalizowała ona gotowość szerokich rzesz Niemców do partycypowania w pomocy potrzebującym Polakom. Zaświadczają o tym spektakularne i znaczące przykłady. I tak pod datą 1982 r. w annałach MKW zanotowano, że udająca się na urlop Niemka, gdy usłyszała ze swojego radia w samochodzie apel do udzielenia wsparcia polskim szpitalom, a nie miała długopisu pod ręką, numer konta MKW podany w eterze zapisała na szybie samochodu czerwoną szminką do ust. Transporty z żywnością, odzieżą, artykułami przemysłowymi docierały pod flagą MKW do wszystkich 49 miast wojewódzkich w Polsce, gdzie były odbierane przez samych dawnych więźniów. Transportom towarzyszyli wolontariusze MKW. Tak tworzono gęstą sieć bezpośrednich kontaktów. Jej efekt przypominał ten, jaki Erb zanotowała po spotkaniu w Warszawie z byłymi więźniami obozu Mauthausen na Wielkanoc 1982 r.: „Przed forum składającym się ze 100 nieznanymi mi mężczyzn mogłam powiedzieć parę słów. Po raz pierwszy od prawie 40 lat przemawiał do nich Niemiec, jak kiedyś w obozie, a jednak całkiem inaczej. Ledwie zaczęłam mówić, a w wielu oczach pojawiły się łzy. Kiedy poprosiłam ich o wybaczenie za doznane od Niemców krzywdy, nieufność ustąpiła. Pierwsze lody zostały przełamane”¹⁹.

Coraz częstsze spotkania z adresatami przesyłek w Polsce przyniosły jeszcze jedną korzyść. Umożliwiły one rozpoznanie rzeczywistych potrzeb nierzadko bezradnych ludzi. Dlatego po stanie wojennym skupiono się nie na wsparciu finansowym, lecz na dostarczaniu artykułów medycznych, lekarstw i sprzętu. Powstała sieć aptek z lekarstwami z Zachodu, zaopatrująca podopiecznych w niedostępne na polskim rynku medykamenty. Centra medyczne powstały i były finansowane w Łodzi i Krakowie. W 1987 r. ufundowano pierwszy dom seniora, finansowano pobyty sanatoryjne, obiady w miastach. Grupy pielęgniarek objęły opieką obłożnie chorych. Podstawą działania stały się odwiedziny chorych i niedołączonych przez przebywających w Polsce niemieckich wolontariuszy MKW. Docierali oni do najodleglejszych polskich wiosek. Wszystko te aktywności okazały się dużo bardziej efektywne niż anonimowe przekazy z RFN, tym bardziej że odwiedziny w domach otworzyły Niemcom oczy na częstą praktykę chowania przez beneficjentów marek w szufla-

¹⁹Bericht der Geschäftsführung MKW für das Kuratorium für das Jahr 1982, w: Archiv des MKW (Caritas Freiburg), Akte Kuratoriumsberichte.

dzie, na czarną godzinę, choć ta już dawno wybiła. Archiwum MKW pełne jest ich listów, zaświadcających o przyjęciu wsparcia i wyciągnięciu ręki do pojednania.

Te wszystkie przedsięwzięcia udało się wcielić w życie także dzięki zmianie postawy polskiego episkopatu, który udzielił swojego wsparcia, dyskontując wzmocnienie swojej pozycji politycznej w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Ale i rząd komunistyczny, który jeszcze w poprzedniej dekadzie życzył sobie rychłego i ostatecznego upadku idei pojednania za pośrednictwem MKW, dał mu teraz wolną rękę we wszystkich sferach jego działalności. Rządzący w Warszawie pojęli, że dalsze rzucanie kłód pod nogi przyniesie więcej szkód niż pożytku, a w katolickim polskim społeczeństwie jeszcze bardziej podkopie ich prestiż. Bo jeszcze przed przełomem 1989 r. między Niemcami spod znaku MKW a rzeszą byłych więźniów z obozów i gett zadzierzgnięte zostały więzy przyjaźni.

To właśnie w tej formule działania, a nie w sumie 40 mln marek, na które do przełomu 1989 r. opiewała pomoc finansowa i rzeczowa, dostarczona do grupy 50 tys. polskich ofiar nazizmu, zamyka się sukces inicjatywy pojednania²⁰. Dzięki rzadko w historii spotykanym impulsom gorzka negacja świata wśród polskich ofiar nazizmu ustąpiła w jesieni ich życia nowej fali afirmacji. W ich umysłach zbudziło się przekonanie, że odebrana za drutami obozów niemiecką ręką godność ludzka przez tą samą rękę została zwrócona.

Spełniło się marzenie ludzi dobrej woli.

²⁰ Po przełomie 1989/1990 r. MKW kontynuuje swoją działalność, jakkolwiek w zupełnie innych ramach politycznych i społecznych. Do 2001 r. wymierna pomoc finansowa i materialna zamknęła się kwotą 100 mln marek, czyli 56 mln euro.

Wspólna narracja historyczna warunkiem kształtowania wspólnej przyszłości

Prof. dr. Jürgen Rüttgers

Dyskusja na temat narracji historycznej państw europejskich na przykładzie Polski i Niemiec to dyskusja na bardzo aktualny temat. Narracja nie tylko prezentuje historię, lecz stanowi ona także ważny element, właściwie podstawę aktualnej polityki. Tonie przypadek, że w Polsce i w Niemczech tak często dyskutuje się obecnie o historii i o pamięci. Podejście do historii jest często sprawą sporną. Politycy tworzą historię. Politycy próbują także wpływać na przekaz historyczny. Jednak zjawiskiem nowym, chociaż nadal rzadkim, są podejmowane przez historyków próby wpływania na politykę, czyli samodzielnego kształtowania historii. Sposób narracji nie może być narzucany przez państwo. Całe społeczeństwo, każda osoba musi mieć możliwość decydowania o narracji. Wszędzie na świecie Niemcy były chwalone zato, że zmierzyły się ze swoją przeszłością. Była to droga długa i pełna kontrowersji, która doprowadziła do powstania tego, co nazywamy „kulturą pamięci”. Owa „kultura pamięci” nie jest projektem zamkniętym. Nie jest ona także projektem państwowym. Kultura pamięci jest zadaniem, którego podjęło się społeczeństwo niemieckie. Podlega ona nieustannym zagrożeniom. Zgadzają się co do tego wszystkie osoby podejmujące ważne decyzje w państwie.

Wszystkie partie i instytucje publiczne potwierdzają, iż pamięć o zbrodniach Holokaustu, o II wojnie światowej i o nazistowskim barbarzyństwie została potraktowana w sposób odpowiedzialny. Naszą porażką jest jednak fakt, że nie potrafiliśmy w równie mądry i staranny sposób uporać się z kolejną dyktaturą na ziemi niemieckiej. Pokazuje to wyraźnie niezrozumiały spór o to, czy NRD było państwem bezprawia. Narracja jest ważna dla życia narodów. Może dzielić. Ale może także łączyć. Dzielenie ma miejsce wówczas, gdy stosuje się narrację w formie narodowych mitów, aby naród mógł potwierdzić swoje racje; gdy instrumentalizuje się narrację, aby na przykład legitymizować politykę separacji. Narracja jest ważna, kiedy społeczeństwo w wyniku różnych przemian traci orientację, kiedy stają się konieczne „drastyczne reformy” lub gdy trzeba

wkroczyć na teren zupełnie nieznaną pod względem politycznym. „Wówczas podejmuje się próbę sprostania określonym zadaniom za pomocą mitów, ponieważ wtedy”, czyli kiedyś wcześniej, „też się to udało”¹. Trwające obecnie poszukiwanie odpowiednich form narracji pokazuje wyraźnie, że „rutynowe sposoby” radzenia sobie z kryzysami nie są już wystarczające. Istnieją jednak także inne aspekty, które sprawiają, że konieczny staje się publiczny dyskurs o pochodzeniu i przyszłości krajów Europy. Wielu osobom brakuje dzisiaj „poczucia możliwości”, o którym Robert Musil pisał w powieści „Człowiek bez właściwości”. Społeczeństwo straciło z oczu swoje cele. Państwo i polityka wyznaczają nowe granice, wznoszą mury, prowadzą do zatracenia tożsamości i wiary. Tylko otwartość na to, co nowe i inne, czyli na różnorodność, może prowadzić do wolności i postępu.

„Stan wyjątkowy jako business as usual”.

Obserwujemy zachwiane i „wyczerpane” systemy państwowe, „w których rządzenie polega już tylko na zarządzaniu nieustannymi kryzysami, gdzie realizuje się strategię nacjonalistyczne oraz plany izolacji, ponieważ utraciliśmy spojrzenie w przyszłość”². Narracja powinna tworzyć samoświadomość. Powinna, jak pisze Herfried Münkler, tworzyć „My” w drodze wyraźnego rozgraniczenia go od „Oni”. Narracja ilustruje odmienność, aby umacniać tożsamość. Narracja powinna wyjaśniać, kiedy możemy uważać się za wspólnotę³. Aby to osiągnąć, narracja opowiada historie, „kondensuje” fakty, co prowadzi często do ich zafałszowania, oraz celebrytuje bieg wydarzeń⁴. Taka narracja jest często przygotowywana w formie „mitu przeciwstawnego”. Jej zadaniem jest poddanie w wątpliwość legalności przeciwnika, osłabienie jego siły oraz wzmocnienie jedności do wewnątrz. Narracja ma nadawać sens i pełnić funkcję informacyjną, ma wspierać w pokonywaniu społecznych braków w zakresie integracji, tożsamości i mocy prawnej⁵.

Narody rozpoczynają dyskusję o kwestiach tożsamości, które stanowią sedno ich narracji i mitów, głównie wtedy, kiedy same tracą wiarę w przyszłość⁶. Wiek XIX był w Niemczech „prawdziwym Eldorado mitografii politycznej”⁷. Jej celem do momentu utworzenia Drugiej Rzeszy przez Bismarcka była „reprezentacja narodu”, którą jako nieistniejącą należało przywoływać słowem, pismem i w formie uroczystych obchodów. Po utworzeniu Rzeszy została ona zinstrumentalizowana jako mit przeciwstawny, aby odwrócić uwagę od faktu, że nowa Rzesza Niemiecka nie objęła wszystkich Niemców, że była „Rzeszą małoniemiecką”, oraz że przede wszystkim brakowało jej legitymacji demokratycznej i że nie dopuszczała swoich obywateli do głosu. Pojęcie „niemieckiej natury”, która miała rzekomo uzdrowić świat, zostało powołane jako koncepcja przeciwstawna „zachodnim wartościom”. Powstała w ten sposób mikstura doprowadziła Niemcy do obrania drogi wiodącej przez dwie wojny światowe oraz zbrodnie przeciw ludzkości, popełniane przez

¹ Herfried Münkler, *Die Deutschen und ihre Mythen*, 2. wyd. Berlin 2009, str. 11

² Björn Hayer, *Wo ist die Zukunft geblieben?*, w: *NZZ* 13.08.2016, str. 23

³ Heidi Hein-Kircher, *Deutsche Mythen und ihre Wirkung*, bbp.de/apuz/156772/deutsche-mythen-und-ihre-wirkung?p=all (druk dnia 06.09.2016)

⁴ Herfried Münkler, a. a. O., Fn. 1, str. 21

⁵ Heidi Hein-Kircher, a. a. O., Fn. 3, str. 1

⁶ Zygmunt Bauman, „Nationalismus ist ein Ersatz”, w: *Der Spiegel* 36/2016 z dn. 03.09.2016, str. 122 (124)

⁷ Herfried Münkler, a. a. O., Fn. 1, str. 17

nazistów na narodach Europy. Katastrofa i wina popełnione w imieniu Niemiec doprowadziły do tego, że po 1945 roku rozpoczął się w Niemczech czas prawie zupełnie pozbawiony obecności mitów. Rozłam w wyniku ludobójstwa popełnionego w Europie zakazywał pomników i uroczystości, i nie dawał się przezwyciężyć żadną narracją. Podział Europy oraz Zimna Wojna uniemożliwiały sięgnięcie do wspólnego dziedzictwa europejskiego. Konieczne było uprzednie przyznanie się i rozliczenie ze zbrodni, udzielenie wybaczenia przez ofiary, co uczynili polscy biskupi we wspólnym liście z 1965 roku, („Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”)⁸, oraz wypracowanie kultury pamięci, aby to, co raz miało miejsce, „nie zdarzyło się nigdy więcej.”

Nie jest dzisiaj moim zadaniem ocenianie narracji państwowej w Polsce. Uważam jednak, że istotne jest stwierdzenie, iż mimo fundamentalnych przemian w wyniku powstania „Solidarności” w latach osiemdziesiątych ostatniego stulecia, mimo dwuwładzy „Okrągłego Stołu” (06.02.-05.04.1989) aż do wolnych wyborów parlamentarnych w czerwcu 1989 roku i powstania Trzeciej Rzeczypospolitej, oraz mimo wsparcia udzielonego Polsce przez Niemcy w „powrocie do Europy” i przystąpienia Polski do NATO, stosunki polsko-niemieckie pozostały trudne. Być może jest to związane ze zgodą społeczeństwa na komunistyczną recepcję przeszłości. Straszliwe doświadczenia drugiej wojny światowej oraz „Zimnej Wojny” nie dadzą się przezwyciężyć z dnia na dzień. „Współ społeczeństwie polskim nadal dominuje „skoncentrowany na Polsce obraz historii Europy” oraz „kult łączący patriotyczną gotowość do poświęceń ze skłonnością Polaków do męczeństwa”⁹. „Solidarność” udowodniła jednak, że dyktaturę można pokonać w pokojowy sposób. Na Węgrzech także powiódł się przełom ku demokracji parlamentarnej. Dnia 25. sierpnia 1989 roku Premier Miklós Németh oraz Minister Spraw Zagranicznych Gyula Horn poinformowali Kanclerza Federalnego Helmuta Kohla na zamku Gymnich o zamiarze otwarcia granicy między Węgrami i Austrią. W Czechosłowacji Karta 77 doprowadziła do nowego demokratycznego porządku na drodze masowych demonstracji w ramach aksamitnej rewolucji. W NRD pokojowa rewolucja była chyba jedynym zrywem ludowym w historii Niemiec, który, jak dodaje Tony Judt, można porównywać z polską transformacją w latach 1989-1990.

Pojednanie między Polską i Niemcami wymaga długiego i niełatwego procesu, który jest niezrędko trudniejszy pod względem politycznym niż w zakresie stosunków międzyludzkich. Zapoczątkowanie nowych stosunków przez List pasterski polskich biskupów do swych niemieckich współbraci w 1965 roku, umożliwiło w grudniu 1970 roku zawarcie polsko-niemieckiego układu o podstawach normalizacji stosunków w ramach nowej polityki wschodniej, który stał się pierwszym krokiem do rozwiązania kwestii granic i nawiązania nowych stosunków sąsiedzkich. Ukłonienie Willy’ego Brandta przed pomnikiem Bohaterów Warszawskiego Getta było gestem oznaczającym uznanie winy Niemców i prośbę o przebaczenie. W latach osiemdziesiątych upadek reżimu komunistycznego w Polsce doprowadził do kryzysu ekonomicznego, doświadczanego bo-

⁸ Peter Bender, Normalisierung wäre schon viel, bpb.de/geschichte/zeitgeschichte/deutsch-polnische-beziehungen/39778/essay (druk dnia 06.09.2016)

⁹ Krzysztof Ruchniewicz, Die polnische Geschichtspolitik nach 1989, w: Dieter Bingen/ Krzysztof Ruchniewicz (Hrsg.), Länderbericht Polen, Bonn/bpb 2009, 2019 (221)

leśnie przez obywateli. Podczas gdy rząd Helmuta Schmidta starał się stabilizować władzę Edwarda Gierka¹⁰, Niemcy ze wszystkich warstw społecznych ślali miliony paczek z odzieżą, pościelą i żywnością. Pomoc ta miała ogromne znaczenie psychologiczne, szczególnie dla pokolenia uczestników wojny w obu krajach¹¹. W latach dziewięćdziesiątych doszło do jedynego w historii wyjątkowego ożywienia stosunków polsko-niemieckich. Odrodzenie się Polski poprzez przystąpienie do Unii Europejskiej i do NATO było „...energicznie wspierane przez zjednoczone Niemcy¹²”. Przewyciężenie podziału Europy i ponowne zjednoczenie Niemiec było w znacznym stopniu zasługą dążeń wolnościowych narodu polskiego oraz walki podjętej przez Solidarność. Wydarzenia te mogły jednak mieć miejsce również dlatego, że Prezydent Gorbaczow uznał, że Związek Radziecki nie jest w stanie trwać nadal jako imperium sowieckie i tłumić dążenia wolnościowe swych obywateli. Także pozostałe liczne powstania ludowe w Czechosłowacji, w krajach bałtyckich, w NRD i na Węgrzech, a następnie w Bułgarii i Rumunii, zmieniły oblicze Europy i świata.

Jeżeli mamy wolę dyskutować o narracji państwa z perspektywy polskiej lub niemieckiej, jedynym rozsądnym rozwiązaniem jest rozmowa o tym, jak różne, jak silnie kontrastujące są narracje obu naszych narodów. Musimy także zadać sobie pytanie, dlaczego, czy to z braku odwagi, czy też w wyniku zawężonego spojrzenia nie dostrzegamy, że istnieje także wspólna narracja europejska? Dotychczas nie jest ona realizowana, ponieważ niektórzy politycy, a nawet niestety niektóre rządy wybierają chętniej drogę nacjonalistyczną niż europejską¹³. W moim przekonaniu istnieje wspólna narracja, dzięki której mogą się porozumieć Polska i Niemcy. Owa narracja traktuje o „Wielkiej Europejskiej Rewolucji Wolnościowej 1989/1990”. Dzięki tej rewolucji nie tylko osiągnęliśmy zjednoczenie Niemiec i Europy. Polska stała się wówczas częścią wspólnoty wolnych państw Zachodu. Polska nie była ofiarą, lecz odważnym wzorem do naśladowania. Polska pragnęła powrotu do Europy i dokonała go. My wszyscy mieszkający w Europie zdecydowaliśmy, że chcemy w iść wspólną drogą, nie jako wspólnota państw narodowych w oparciu o prawo międzynarodowe, lecz jako ponadnarodowa unia o własnej osobowości prawnej oraz częściowej suwerenności. Każda rewolucja w historii świata prowadziła do niezamierzonych skutków ubocznych. Demokracji nie można jedynie uchylać, demokrację trzeba przede wszystkim realizować. Wola kształtowania wspólnej przyszłości, którą wyraziliśmy wszyscy przystępując do Unii Europejskiej, sprawiła, że nie mająż obecnie w Europie suwerennych państw narodowych. Unia Europejska nie jest jednak jeszcze tożsama ze zjednoczoną Europą, do której dążymy. Każdy, kto zechce wybrać odmienną drogę, w ramach Unii czy poza Unią, może zniszczyć to, co nazywa się w Polsce „Solidarnością”. Zaś bez solidarności nie będzie pokoju, dobrobytu ani bezpieczeństwa.

¹⁰ Ulrich Herbert, *Geschichte Deutschlands im 20. Jahrhundert*, Bonn 2014 (BpB), str. 952; patrz także Edgar Wolfrum, *Die geglückte Demokratie - Geschichte der Bundesrepublik Deutschland von den Anfängen bis zur Gegenwart*, Bonn 2007 (BpB), str. 384

¹¹ Dieter Bingen/Krzysztof Ruchniewicz, a. a. O., Fn. 9, str. 650; Timothy Garton Ash, *Im Namen Europas, Deutschland und der geteilte Kontinent*, München 1993, str. 426

¹² Norman Davies, *Im Herzen Europas - Geschichte Polens*, München 2000, str. 418

¹³ Alistair Miskimmon, *Strategische Narrative deutscher Europapolitik*, bpb.de/apuz/217308/strategische-narrative-deutscher-europapolitik (druk dnia 06.09.2016)

Polska i niemiecka pamięć o zniszczeniach wojennych, ofiarach i reparacjach

Piotr Madajczyk

We wrześniu 2018 roku odbyła się zorganizowana przez Instytut Zachodni konferencja „Sprawa odszkodowań za II Wojnę Światową i stosunki polsko-niemieckie”. Jeden z jej paneli poświęcony był nie specjalistycznym zagadnieniom odszkodowań i reparacji, ale szerszym ich uwarunkowaniom, oraz ich wpływem na stosunki polsko-niemieckie. Zadawano sobie pytanie, jak ma się narracja o pojednaniu do narracji o marginalizowaniu przez zręczną politykę RFN (w tym cieszącego się nadal popularnością w Polsce kanclerza Helmuta Kohla) polskich starań o zadośćuczynienie za wojenne zniszczenia i cierpienia. Nie pojawiło się jednak w tych rozważaniach pytanie, jak ma się zagadnienie niemieckich reparacji i odszkodowań do polskiej i niemieckiej pamięci o II wojnie światowej.

Także wśród osób krytycznie oceniających niemiecką politykę unikania materialnego zadośćuczynienia, nie tylko w odniesieniu do Polski, za zniszczenia dokonane podczas tej wojny oraz za śmierć i cierpienia indywidualnych osób dominuje przekonanie, że szanse na uzyskanie reparacji i odszkodowań są w XXI wieku faktycznie żadne¹. Niewielkie szanse na sukces daje droga prawna, indywidualne skargi o odszkodowanie składane przeciwko państwu niemieckiemu, chociaż są nadal ich zwolennicy: wkrótce po wspomnianej konferencji mecenas Stefan Hamburga złożył taką skargę w obecności mediów do Sądu Okręgowego w Warszawie: pozew Adama Kowalewskiego, syna więźnia obozu koncentracyjnego Auschwitz. Jednakże przykład sporów włosko-niemieckich pokazał jednoznacznie, że takie skargi po przejściu przez krajowe instancje sądowe znajdowały się w ślepej uliczce, bo nie istniała możliwość wyegzekwowania od państwa niemieckiego wygranych pozwów.

¹Por. podsumowanie w Stanisław Żerko, *Reparacje i odszkodowania w stosunkach między Polską a RFN (zarys historyczny)*, Poznań 2017,

W takiej sytuacji możliwe są dwie drogi, polityczno-dyplomatyczna i nacisk przez media i zachodnią opinię publiczną. Pierwsza z nich do sukcesu raczej nie doprowadzi, bo polityka niemiecka jest od dziesięcioleci ogromnie konsekwentna w tym obszarze i to nie tylko w odniesieniu do Polski. Realne byłoby jedynie uzyskanie pewnych świadczeń dla stosunkowo niewielkiej grupy (szacunkowo 40-50 tys.) żyjących jeszcze, bezpośrednich ofiar niemieckich represji. Druga droga jest do pomyślenia, ale aby wywrzeć taki nacisk przez media trzeba mieć dobry międzynarodowy wizerunek, międzynarodową „dobrą prasę” i dotarcie do różnych wpływowych środowisk, które będą lobbować na naszą rzecz. Reparacje i odszkodowania mogą być ważnym narzędziem polskiej polityki zagranicznej pod warunkiem, że zostaną wyjęte z rozgrywek wewnątrzpolitycznych.

Niemcy zdołały wykreować na arenie międzynarodowej swój obraz, jako kraju, który dokonał wzorcowego rozliczenia z okresem narodowego socjalizmu. Obraz tak skuteczny, że międzynarodowa opinia publiczna nie dostrzegała nawet specjalnie, jak traktowane były w RFN rodziny zamordowanych przeciwników narodowego socjalizmu², oraz zaakceptowała bardzo późne (zasadniczo po śmierci sprawców) rozliczenia z uwikłaniem w totalitarną ideologię służb dyplomatycznych, sądownictwa, policji, medycyny, itd. Większe wrażenie niż wiedza o tych zaniedbaniach robił Tom Cruese w filmie o zamachu na Hitlera „Walkiria”. Udało się nawet włączyć niemiecką ludność cywilną do międzynarodowej narracji o ofiarach wojen.

Polska pozostawała w tym obszarze wykorzystania na arenie międzynarodowej soft power dość bierna. Większość partii miała o polityce historycznej jak najgorsze mniemanie, jako o prymitywnej manipulacji. Dominująca do 2015 roku na scenie politycznej Platforma Obywatelska roli historii w polityce zupełnie nie rozumiała. Wynikiem było zepchnięcie Polski do głębokiej defensywy, w której wyjaśniała ona, jakich zbrodni jej obywatele w latach wojny nie popełnili. Tutaj dochodzimy do problemu pamięci o II wojnie światowej i dostrzegamy, że w zaskakujący sposób zagadnienie reparacji i odszkodowań łączy się z innym – pomnika upamiętniającego w Berlinie polskie ofiary II wojny światowej³. W obu przypadkach, jak uważam, negatywne reakcje dominującej części niemieckiej opinii publicznej mają podobne podłoże, czyli marginalizację w niemieckiej pamięci zarówno historii Polski podczas II wojny światowej, jak i innych narodów tego regionu Europy. W „Barometrze 2018” autorzy podsumowywali: „Większość Niemców odrzuca wypłatę reparacji dla Polski i uważa uznanie dla ofiar za dostateczne”, „50% Polaków uważa, że ofiary, jakie poniosła Polska w swojej historii, nie zostały dostatecznie uznane przez międzynarodową opinię publiczną. Wśród Niemców 17% podziela tę opinię”. Konkretnie oznaczało to, że polskie domaganie się reparacji wojennych miało poparcie 46% Polaków i 4% Niemców⁴.

Tak jak była mowa powyżej, tak jednolita postawa w społeczeństwie niemieckim możliwa jest, gdyż zmarginalizowana została w nim pamięć o Polsce, ale też na przykład o ziemiach bia-

² Por. Sebastian Fikus, *Trudny spadek dysydentów III Rzeszy w Republice Federalnej Niemiec*, Warszawa 2013.

³ Trudno tutaj o przypis, ponieważ wokół pomnika toczyła się obszerna dyskusja prasowa, dotyczące go oartykuły i audycje ukazywały się w Polsce (Rzeczpospolita, Wprost, Onet, DoRzeczy, Newsweek, wPolityce) i w Niemczech w prasie i innych mediach (FAZ, Welt, rbb, Frankfurter Rundschau, Tagesspiegel, itd.), a w końcu 2017 roku poparła go grupa 80 znanych postaci niemieckiego życia publicznego.

⁴ Polacy i Niemcy. Dzieląca przeszłość, wspólna przyszłość. Wyniki Barometru Polska – Niemcy 2018

łoruskich podczas II wojny światowej. Nie oznacza to, że w innej sytuacji uzyskanie reparacji bądź odszkodowań byłoby realne, ale dostrzegane byłyby one szerzej w niemieckim społeczeństwie jako realny problem, zaszłość, której być może już się nie naprawi, ale która ciąży na niemieckim rozliczeniu z historią. Gdy pamięci tej nie ma wszelkie postulaty (materialne i symboliczne) uznania polskich ofiar stają się niezrozumiałe, wręcz absurdalne i nacjonalistyczne.

Polska polityka, nauka, media stoją przed trudnym zadaniem przywrócenia tej pamięci, a raczej jej stworzenia w niemieckiej i, szerzej, zachodniej opinii publicznej. Czy nie służyłoby temu umiejętne pokazanie, jak bezwzględna i niehumanitarna była po zakończeniu wojny polityka niemiecka (bo „antynazistowskiej” NRD też) w tym obszarze i jak wielkim wysiłkiem było odbudowanie Polski po wojennych zniszczeniach? To byłoby wyzwanie dla Polskiej Fundacji Narodowej, na przykład w formie ogłoszenia w dobrej zachodniej gazecie 1 września kolejnego roku, zestawiającego wysokość odszkodowania dla polskiego więźnia niemieckiego narodowosocjalistycznego obozu koncentracyjnego na przykład z wynagrodzeniem i emeryturą sędziego Manfreda Roedera. O metodach można dyskutować, ale jeżeli nie przywróci się tej pamięci, to wszelkie dyskusje o odszkodowaniach i pomnikach polskich ofiar zawieszane będą w społecznej próżni.

dr hab. Krzysztof Miszczak, Profesor nadzw. SGH – politolog, niemcoznawca, sinolog, urzędnik państwowy i dyplomata. Radca generalny Premiera w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Wykładowca w Instytucie Studiów Międzynarodowych (Zakład Bezpieczeństwa Międzynarodowego) Szkoły Głównej Handlowej. Członek Rady Programowej „Myśl Ekonomiczna i Polityczna” Uniwersytetu Łazarskiego.

W latach 2013-2016 Dyrektor, członek Zarządu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Od 2011 do 2016 r. polski Przewodniczący Forum Polsko-Niemieckiego (MSZ). W latach 2009-2013 szef negocjatorów grupy roboczej „Zagadnienia prawno-historyczne /kultura pamięci” pod auspicjami MSWiA. Inicjował posiedzenia Polsko-Niemieckiego Okrągłego Stołu ds. Polonii w Niemczech i Mniejszości Niemieckiej w Polsce, którego głównym celem było wyrównanie asymetrii wynikającej z różnic interpretacyjnych art. 20-22 Traktatu o Dobrym Sąsiedztwie i Przyjaznej Współpracy. W latach 2009-2017 pełnił społeczną funkcję Przewodniczącego Rady Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie”. W 2015-2016 członek rady naukowej Instytutu Zachodniego. W latach 2008-2013 Dyrektor Biura Pełnomocnika ds. Dialogu Międzynarodowego (Min. Wł. Bartoszewskiego). W latach 2005-2007 Dyrektor Departamentu Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Dyrektor Departamentu Polityki Międzynarodowej KPRM, ponownie Dyrektor Departamentu Spraw Zagranicznych KPRM (w okresie rządów Premiera K. Marcinkiewicza i Premiera J. Kaczyńskiego). Od 2002-2006 r. dyrektor merytoryczny czasopisma „Fundusze Europejskie”. Radca-minister pełnomocny, z-ca Ambasadora RP w Republice Federalnej Niemiec, Kierownik Przedstawicielstwa Ambasady RP w Kolonii (1996-2001), Dyrektor Departamentu Polityki Bezpieczeństwa Europejskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP (2001-2002). Tytuł magistra nauk politycznych oraz stopień doktora nauk filozoficznych otrzymał na Uniwersytecie im. Ludwiga Maksymiliana w Monachium, gdzie był pracownikiem naukowym w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych (Geschwister Scholl Institut). W 2013 r. uzyskał habilitację na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W 2014 r. objął stanowisko profesora nadzwyczajnego w Katedrze Prawa Europejskiego, następnie w Instytucie Prawa Szkoły Głównej Handlowej. Jest autorem czterech monografii i ponad 100 prac naukowych dot. szeroko pojętej problematyki stosunków międzynarodowych, polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i polityki obronnej (m.in. NATO, UE, regionu Indo-Pacyfiku) oraz stosunków polsko-niemieckich.

prof. dr hab. Jan Rydel – historyk, politolog, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, w 1986 r. uzyskał tytuł doktora nauk historycznych, w 2001 r. doktora habilitowanego, a w 2014 r. tytuł profesora nauk humanistycznych. Był pracownikiem Zakładu Historii Powszechnej Najnowszej Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W 2010 przeszedł do Instytutu Politologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Jego zainteresowania badawcze obejmują historię Niemiec i Austrii XX-XXI wieku, a także historię wojskowości XIX-XX wieku. Jest członkiem Polskiej Akademii Umiejętności.

W latach 2001-2005 kierował Wydziałem Kultury i Informatyki w Ambasadzie RP w Berlinie. Pełni

funkcję kustosa Muzeum Młodej Polski w Krakowie. W 2010 r. został mianowany przez ministra kultury polskim koordynatorem Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność.

Od 2008 r. jest członkiem Zarządu, a obecnie wiceprzewodniczącym Zarządu Polsko-Niemieckiej Fundacji na rzecz Nauki i członkiem Rady Stałej Forum Polsko-Niemieckiego. Od 2016 r. uczestnik obrad Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP. Autor licznych książek i publikacji naukowych, w tym m. in.: Najnowsza historia świata 1945-1995 (redaktor i współautor, 1997 r.), „Polska okupacja” w północno-zachodnich Niemczech 1945-1948. Nieznany rozdział stosunków polsko-niemieckich (2000 r.), W służbie cesarza i króla: generałowie i admirałowie narodowości polskiej w siłach zbrojnych Austro-Węgier w latach 1868-1918 (2001 r.).

dr Joanna Lubecka – historyk, pracownik Akademii Ignatianum w Krakowie i Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie. Autorka publikacji naukowych i popularno-naukowych dotyczących historii III Rzeszy, stosunków polsko-niemieckich oraz niemieckiej pamięci i polityki historycznej.

prof. dr hab. Artur Nowak-Far – prawnik, adwokat, dyrektor Instytutu Prawa Szkoły Głównej Handlowej. Ukończył studia prawnicze na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W 1996 r. na Akademii Ekonomicznej w Poznaniu uzyskał stopień doktora nauk ekonomicznych. W latach 1999–2000 wykładał w Forvaltningshøjskole w Kopenhadze. W latach 1998–1999 był doradcą rządowej grupy zadaniowej do spraw harmonizacji technicznej. Od 2001 r. zatrudniony w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Stopień doktora habilitowanego nauk prawnych uzyskał 21 stycznia 2002 r. na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 2003–2005 pełnił funkcję doradcy ministra rolnictwa i rozwoju wsi w zakresie spraw europejskich. W latach 2007-2013 wchodził w skład kolegium Najwyższej Izby Kontroli. W 2013 r. powołany na stanowisko podsekretarza stanu ds. prawnych i traktatowych w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Z resortu odszedł po zmianie kierownictwa MSZ w 2015 r. W 2014 r. otrzymał tytuł profesora nauk prawnych. Autor 9 książek oraz ponad 250 innych opracowań naukowych z dziedziny prawa europejskiego, a także administracji publicznej. Autor publikacji "Die fehlerhaften Gedächtnis-Codes" (2016 r.) poświęconej „wadliwym kodom pamięci”. Specjalizuje się w regulacji gospodarczej Unii Europejskiej, szczególnie w prawie Unii Gospodarczej i Walutowej. Wykładał gościnnie na wielu uczelniach w kraju i za granicą, m. in. na Uniwersytecie im. Abaja w Ałmaty, Danmarks Forvaltninghøjskole w Kopenhadze-Frederiksbergu, na Delhausie University w Halifax, Carleton University w Ottawie i University of Toronto.

Mec. Szymon Topa – radca prawny, w 2005 r. ukończył wyższe studia prawnicze i uzyskał tytuł magistra prawa na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Po zakończeniu studiów odbył w Sądzie Apelacyjnym w Białymstoku aplikację sędziowską zakończoną zdaniem w 2008 r. egzaminem sędziowskim. Od 2005 r. zatrudniony w Kancelarii Radcy Prawnego Lecha Obary (obecnie Kancelarii Radców Prawnych i Adwokatów „Lech

Obara i Współpracownicy” w Olsztynie). W 2010 r. został wpisany na listę radców prawnych prowadzonej przez Okręgową Izbę Radców Prawnych w Olsztynie. Jest członkiem założycielem Stowarzyszenia Patria Nostra w Olsztynie, które skupia byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych, działających na terenie okupowanej Polski w okresie II wojny światowej, oraz prawników i inne osoby zainteresowane przeciwdziałaniem zjawisku szerzenia przez zagraniczne media opinii o Polsce i Polakach jako współodpowiedzialnych za zbrodnie popełnione na tych więźniach. Pomysłodawca zorganizowanej przez Stowarzyszenie wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej w dniu 11 września 2014 r. konferencji naukowej, pt. „Pamięć, Tożsamość, Odpowiedzialność. Przeciwdziałanie fałszowaniu pamięci o niemieckich obozach koncentracyjnych przez zagraniczne media” z udziałem przedstawicieli środowisk prawniczych, dziennikarskich i historycznych. Reprezentuje przed polskimi sądami w Olsztynie, Warszawie i Krakowie polskich obywateli, którzy wytoczyli przeciwko niemieckim wydawcom pozwy, domagając się odpowiedzialności tych wydawców za naruszenie ich dóbr osobistych, tj. godności narodowej i tożsamości narodowej, poprzez publikację w swoich wydawnictwach określeń „polski obóz zagłady” lub „polski obóz koncentracyjny”. Współautor artykułów prasowych na łamach Rzeczpospolita i Gazeta Prawna dotyczących prawnych możliwości przeciwdziałania zjawisku „polskich obozów” w mediach zagranicznych, a także problematyki obrony tzw. roszczeń poniemieckich.

dr Andrzej Grajewski – politolog, dziennikarz katolicki, za-ca redaktora naczelnego tygodnika Gość Niedzielný oraz kierownik działu „Świat”, b. członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej. Ukończył w 1978 studia na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, w 2001 uzyskał stopień doktora nauk politycznych. W 1980 wstąpił do Solidarności, redagował lokalne biuletyny związku „Naszą Solidarność” i „Zderzenie”, wchodził w skład rady programowej „Wszechnicy Podbeskidzia”. Po wprowadzeniu stanu wojennego organizował pomoc dla internowanych i ich rodzin, działał w Duszpasterstwie Ludzi Pracy, współpracował z prasą niezależną. W 1987 zaangażował się w działalność podziemnej Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Organizował manifestacje m.in. w obronie Václava Havla (1989 r.). W drugiej połowie lat 90. należał do Ruchu Stu i Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego. W latach 1999–2006 z rekomendacji AWS zasiadał w Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej I kadencji, przez rok jako jego przewodniczący. Członek Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych. W latach 2006–2015 był współprzewodniczącym zarządu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

dr hab. Arkadiusz Stempin – historyk, politolog, watykanista, komentator polityczny. Ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz germanistykę na Uniwersytecie Albrechta i Ludwika we Fryburgu (niem. Albert-Ludwigs-Universität Freiburg). Uzyskał tytuł doktora w 2003 r. oraz tytuł doktora habilitowanego w 2008 r. (Albert-Ludwigs-Universität Freiburg). Od 2009 r. jest kierownikiem Katedry im. Konrada Adenauera w Wyższej Szkole Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie. Autor książek m.in. „Angela Merkel - cesarzowa Europy” (Agora 2014 r.), „Moralny podbój Polski przez Cesarstwo Niemieckie w latach I wojny światowej” (Neriton 2014 r.), „Sojusznicy. Od Fryderyka

i Katarzyny Wielkiej do Merkel i Putina” (Agora 2016 r.). Autor wystawy „Noch ist Polen nicht verloren” („Jeszcze Polska nie zginęła”) z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

prof. dr Jürgen Rüttgers – polityk niemiecki, reprezentant chadecji (CDU), w latach 2005-2010 premier Nadrenii Północnej-Westfalii. Członek Rady Fundacji Auschwitz-Birkenau.

W latach 1994-1998 był ministrem edukacji w rządzie Helmuta Kohla. Absolwent Apostelgymnasium w Kolonii-Lindenthal. Studiował prawo i historię. W 1979 r. obronił pracę doktorską na Uniwersytecie w Kolonii i uzyskał tytuł doktora nauk prawnych. Od 2011 r. pracuje w kancelarii adwokackiej Beiten Burkhart w Düsseldorfie. Od 2011 r. jest docentem na Uniwersytecie w Bonn, a od 2013 r. honorowym profesorem w Maastricht School of Management. W 2014 roku otrzymał honorową profesurę na Uniwersytecie w Bonn, gdzie wykłada w Instytucie Nauk Politycznych i socjologii. Od lipca 2011 r. jest członkiem Zarządu Fundacji Konrada Adenauera. Od 1970 prof. Rüttgers pozostaje członkiem CDU. W 1993 został zastępcą przewodniczącego tej partii w Nadrenii Północnej Westfalii. W latach 1987-2000 był posłem do Bundestagu. W 1998 został wiceprzewodniczącym frakcji parlamentarnej CDU/CSU, a w 1999 r. przewodniczącym CDU w Nadrenii Północnej Westfalii. Od kwietnia 2000 r. do listopada 2010 r. był jednym z czterech wiceprzewodniczących federalnych CDU. W latach 2000-2012 poseł do Landtagu Nadrenii Północnej Westfalii. W latach 1994-1998 był federalnym ministrem edukacji, nauki, badań i technologii w rządzie kanclerza Helmuta Kohla, a w latach 2005-2010, po zwycięstwie CDU w wyborach do Landtagu Nadrenii-Północnej Westfalii został premierem tego kraju związkowego.

prof. dr hab. Piotr Madajczyk – historyk i politolog, profesor nauk humanistycznych, wykładowca akademicki. Od 1990 roku zatrudniony w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, gdzie obecnie kieruje Zakładem Studiów nad Niemcami, jest redaktorem naczelnym „Rocznika Polsko-Niemieckiego” oraz członkiem kolegium redakcyjnego „Dziejów Najnowszych”. Wykładowca Uczelni Łazarskiego w Warszawie. Był również pracownikiem Biura ds. Mniejszości Narodowych Ministerstwa Kultury (w tym p.o. dyrektora), wykładowcą Collegium Civitas oraz Wyższej Szkoły Mazowieckiej. W latach 2010-2015 zasiadał w Radzie Naukowej Fundacji „Flucht, Vertreibung, Versöhnung” w Berlinie. Jego zainteresowania badawcze obejmują problematykę mniejszości narodowych w Polsce, stosunków polsko-niemieckich w XX wieku, przymusowych migracji w Europie Środkowo-Wschodniej po 1945 r., historii najnowszej Polski. Prowadzi odczyty i wykłady w Polsce oraz w Niemczech, publikuje artykuły naukowe w czasopiśmie. Poza pracą naukową zajmuje się także publicystyką historyczną oraz komentuje aktualne wydarzenia w Niemczech i Austrii (Polskie Radio 24, TOK FM, Polskie Radio Program 1 i Polskie Radio Program 3). Najważniejsze publikacje książkowe: „Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945-1948” (1996 r.); „Niemcy polscy 1944-1989” (2001 r.); „Polska jako państwo narodowe. Historia i pamięć” (2008 r., razem z D. Berlińską) i „Czystki etniczne i klasowe w Europie w XX wieku. Szkice do problemu” (2010 r.). Od 2016 r. jest współprzewodniczącym Rady Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.